Nr. 18. Lwów. — Czwartek dnia 23 stycznia Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1·10 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiesięcznie	2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	3 — „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 — „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w pieniądzach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, obok ulicy Czarnieckiego 2,
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5,
„ „ Jagiellońskiej liczba 4,
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Zaślubienie N. P. M. Jutro: Tymoteusza bisk. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 43, Zachód „ „ 4 „ 39 | Długość dnia 8 g. 56 m. Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 stycznia.

Ze sporu anglo-portugalskiego, który jest w zawieszeniu, dopóki w Lizbonie nie powstanie nowy gabinet, wywiązała się tymczasem kłótnia między prasą angielską a francuską. Wspomnieliśmy niedawno, że zachowanie się lorda Salisbury'ego w zatargu z Portugalją skrytykowano w całej Europie z rzadką jednomyślnością. Ale oczywiście najostrzej wystąpiła prasa paryska; nie argumenta jej były dosadne, ale wyrazy, które do codziennego użytku wprowadziła przez lat czternaście (od r. 1876) bezwzględnej swobody łajania i szkalowania. Londyńskie dzienniki odpowiedziały z całą rubasznością majtka i tak zaczęła się łajanina co się zowie. Trwała ona przez tydzień i pole utrzymali przy sobie Francuzi, co dowodzi, że przecież republika czegoś ich nauczyła. Po tygodniu w Anglji zaczęło się burzyć. Na zgromadzeniu w Londynie jeden mówca rzekł bardzo słusznie: „Jeśli gromada hultajów marokańskich znieważy jakiś nasz statek w porcie, to my od sułtana wnet żądamy satysfakcji i grozimy wojną. Jest to tak przyjęte, że inaczej zgoła się nie postępuje w żadnym wypadku. Zapytuję jednak: jeśli cała prasa jakiegoś obcego państwa zaczyna błotem rzucać w imię angielskie, to czy nie jest to obrazą większą, niż owo znieważenie flagi przez kilku hultajów? Jeśli nasz ambasador uczyni francuskiemu rządowi poufne przedstawienia, to ten przecież nie wiedzieć co zrobi, by ukrócić takie szkalowanie sąsiedniego narodu. Rząd francuski roztworzy ręce i zawoła: „cóż ja pocznę! nasza ustawa prasowa nie zabrania dziennikom mówić co się im podoba“. Moi panowie, a cóż nas obchodzą ustawy francuskie! Toć i sułtan marokański może powiedzieć, że jego ustawy pozwalają hultajom znieważać obce flagi! Niech Francuzi wydadzą taką ustawę, któraby zabraniała szkalować Anglików, a jeśli nie chcą wydać takiej ustawy, to my żądajmy satysfakcji od całego narodu, od państwa!“

Taki pogląd zupełnie trafił do przekonania zgromadzeniu, które uchwaliło rezolucją, wzywającą rząd do zażądania od Francji zadosyćuczynienia dotkniętemu honorowi Anglików. Rzecz naturalna, że ta rezolucja nie obowiązuje gabinetu. Wspominamy o tym wypadku dla tego, że z niego widać jak coraz bardziej rozpowszechnia się w całej Europie potrzeba nałożenia jakiegoś hamulca na swawolę nieodpowiedzialnych przed nikim i niczem, a jednak szkodliwych dzienników. Myśl wprowadzenia tej sprawy na tory międzynarodowe jest nowa. Sytuacya wewnętrzna w państwach jest taka, że zapewne żaden rząd nie odważy się skrępować swawoli prasowej, gdyż dzienniki zjadłyby go, zanimby taką ustawę zdołał przeprowadzić. Ale pod naciskiem presji zagranicznej, pod groźbą wojny dałoby się to przeprowadzić. Zwracamy uwagę na to nowe zagadnienie, które rzucono do urny spraw międzynarodowych. Bynajmniej się nie zdziwimy, jeśli którykolwiek rząd dobędzie ją stamtąd i zaprosi wszystkie rządy na konferencję, któraby rzuciła wspólne dla wszystkich europejskich państw podwaliny pod międzynarodowy hamulec na prasę.

Lecz wracamy do ruchu, który się w Anglji objawił. Rozgoryczenie opinji na paryską prasę stało się tak wielkie, że gabinet uciekł się do środka niebywałego, właśnie jakoby zapowiadającego oficjalne wystąpienie z żądaniem satysfakcji. W urzędowej *London Gazette* i w ministerjalnej *St James Gazette* pojawiło się następujące oświadczenie; „Francuska prasa posunęła się za daleko w swem mniemanem prawie wyrokowania o czynach rządu Jej brytańskiej Mości. Lekceważenie, okazywane przez nią Niemcom, sprowadziło na Francją nieszczęścia w r. 1870. Paryzka prasa wmawia w swój naród, że Anglja składa się z tchórzliwych i egoistycznych chłopów i kupców, których można obrażać bezkarnie, bo gdyby oni ośmielili się ująć się za swój honor, to ogniste legiony Gallów potrafią ich rozpędzić, jak wiatr rozrzuca plewy. Ta głupia zarozumiałość sprowadziła już na Francją klęski, które ją wtrąciły w takie poniżenie. Czyżby Francja chciała drugi raz spróbować czegoś podobnego? Przekonała się do czego prowadzi lekceważenie armji niemieckiej — czyż chce teraz się przekonać, że John Bull nie jest głupcem i gnuśnikiem i że jego flota jest straszna? Francuscy politycy i publicyści biorą na się bardzo ciężką odpowiedzialność przez to, że nie przeszkadzają swym rodakom w tem niebezpiecznem, warjackiem i błazeńskiem postępowaniu.“

Siarczyście nieraz odzywała się *Norddeutscherka* o Francji, ale tak ostrego tonu, tak bolesnego przypomnienia, że za przechwałki i zarozumiałość została stratowana butami pruskich knechtów, jeszcze nie bywało, chyba po wypowiedzeniu wojny.

Oczywiście, niemieckie dzienniki są tak rozradowane, jak gdyby siadły na sto koni. Ekonomiczne interesa, względy na panowanie na Śródziemnem morzu, na kwestję egipską, wreszcie na stan spraw w Azji Środkowej skłaniały Anglję do zbliżenia się ku potrójnemu przymierzu. Ale opinja publiczna w Brytanji przeciwna była nieprzyjaznej postawie w obec Francji, a ta opinja tak dużo tam znaczy. Teraz nietylko interesa ekonomiczne i różne polityczne względy, ale i uczucia angielskie odwrócą się od Francji. Jakże Niemcy nie mają się cieszyć?

Oto jest dowód wymowny, jak prasa niechcący może fatalnie zaszkodzić krajowi. A czegoż do tego potrzeba? Tylko rozwiązłości języka.

We Francji powstało niedawno „stowarzyszenie antisemickie“, które już ma swoje prezydjum, biuro centralne, kasę, stawia kandydatów do parlamentu, słowem, pragnie odegrać rolę polityczną. Teraz połączyło się ono z bulanżystami, aby na nowo wprowadzić do parlamentu deputowanych, których wybory unieważniła izba przed świętami. Owoż parę dni temu odbyło się walne przedwyborcze zgromadzenie obu tych frakcyj w Neuilly, godne uwagi z tego względu, że członkowie Yockey-clubu, tacy arystokraci jak książę Uzes-Luynes, margrabia Mores i inni przybyli na nie i oklaskiwali antisemickie mowy. Znany autor „Francji zżydowiałej“ i „Końca Świata“ p. Drummond wystąpił z żądaniem konfiskaty majątków żydowskich, potem się poprawił, że nie o konfiskatę mu idzie, ale o wywłaszczenie — jakie? — nie rozumiemy. „Wywłaszczyć Rotszylda i innych miljonerów żydowskich“ — rzekł Drummond. — Ależ wywłaszczyć, to znaczy przymusowo kupić. Rotszyldowie głównie mają pieniądze, więc za pieniądze dać im pieniądze... Kiedy Drummont postawił taki wniosek, ktoś zawołał: „I Naqueta (bulanżysty) także wywłaszczyć?“ Przewodniczący bulanżysta Laisant odparł: „Naquet nie jest żydem, on tylko izraelita.“ Rozległy się śmiechy i ironiczne brawa. Ktoś znowu zawołał: „A Rainacha wywłaszczyć? Wszakże to prawowierny żyd!“ — „Gdzież tam! — zawołał Deroulède, — Reinach przystąpił do antisemickiego stowarzyszenia.“ Więc znowu wybuchły śmiechy. I tak się bawiono, aż na trybunę wstąpił margrabia Mores. Jego mowa antisemicka, ale poważna sprawiła wstrząsające wrażenie.

Korespondencje.

Wiedeń 19 stycznia.

(?) Długo jeszcze polityczne umysły w Austrji będą się zajmowały pracą około przeprowadzenia dzieła ugody, a to z dwóch powodów: teraz ułożoną ugodę trzeba będzie opracować w szczegółach a oddziałanie tej ugody na stosunki w całem państwie otwiera widok na dalszą jeszcze niemniej ogromną pracę, która okaże się potrzebną dla zupełnego wewnętrznego skonsolidowania państwa.

Atoli dawna gorycz odrazu i zupełnie ustąpić nie mogła i trudności dalszej pracy budzą niejedną pesymistyczną wątpliwość. Dziwić się temu nie można, ale należy przecie temu działać. Słyszałem zarzut, że ten rząd, który tyle już był zdania, że nie pora jeszcze do ugody, sam podjął się przewodniczyć pracy ugodowej i tylko oszczędzał. Zarzut ten przejawia tylko gorycz dawną, gdyż jest nielogicznym. Wszak rząd nic innego nie czyni, tylko to, co z jego programu wynikało, a wziął się do tej pracy w chwili, kiedy nastały widoki powodzenia dla akcji ugodowej. Niektórzy znów pytają, czy rząd w Austrji wytrwa na tej drodze, którą szedł dotąd? Niezawodnie wytrwa, bo ta droga, którą szedł dotąd, wykazała się najlepszą, jedyną. Ale właśnie stąd wynika, że akcja wielka, państwowa rządu nie skończyła się na tej ugodzie, lecz że następstwa jej sięgać będą dalej, w miarę jak powstawać będą warunki dla dalszej akcji.

Inni znów pytają, czy dotychczasowa większość parlamentarna poprze rząd i zatwierdzi akcję ugodową? Pytanie to jest zgoła zbyteczne. Ugoda zawartą została w duchu systemu przez większość popieranego; przeto nie może ona zgoła żadnego podnieść przeciw niej zarzutu, przeciwnie najgoręciej współdziałać będzie, żeby co rychlej zaprowadzić pokój w Austrji. Wszystkie organa większości jednomyślnie to przekonanie wypowiadają.

Sytuacja została zmienioną, ale nie w tem znaczeniu, jakoby się stała znamiennie odmienną, ale przeciwnie jedynie w tem znaczeniu, że to, co było pączkiem, rozwinęło się w kwiat. System rządowy i program wciela się coraz szerzej i głębiej, następuje odmiana jego pełniejsza, system się udoskonala. Rząd i większość nie mają tedy żadnego powodu do zmieniania programu i metody postępowania w chwili, gdy rozwój tego programu sprowadza im sprzymierzeńców nowych. Muszą bowiem stać się ich sprzymierzeńcami wszyscy, którzy chcą szczerze dokonania ugody i dalszych z niej następstw.

Ustanie tedy spór czesko-niemiecki, a w chwili, gdy główne czynniki nad tem pracują, nie mogą one oczywiście podjąć się dalszej pracy. Po kolei może dzieło być uzupełniane, a uzupełnienie to wynika zresztą z programu rządu i większości. Ugoda zaś czesko-niemiecka wskazuje drogi i warunki, jakich i nadal trzymać się należy.

Nieprawdą tedy jest, że przyjęto teraz przeciwieństwo tego, co dotąd jako równouprawnienie ogłaszano. Zarówno Czesi jak i Niemcy są zadowolnieni z kompromisu, więc zgoła nie ma podstawy do tej szykany, jakoby od dotychczasowych zasad i haseł odstąpiono. Znaleziono dla nich praktyczne wcielenie; a to przeciwieństwem nie jest, lecz jeno częściowem urzeczywistnieniem programu. Przyjdzie czas na Morawją, na Słoweńców, na uporządkowanie stosunków w Styrji, Karyntji i Krainie.

Niektórzy zadają sobie pytanie, co się stanie z frakcją skrajną, wojowniczą, z grupą Lienbacherów i Zellingerów, która dotąd do prawicy należała? Mnie się zdaje, że na to pytanie znajduje się odpowiedź w samej ugodzie. Jeżeli nieprzyjaciele pogodzili się, to zwolna cała Rada państwa inny przedstawiać będzie obraz. Żadna frakcja skrajna nie będzie mogła ani nowej większości, ani rządu teroryzować. Powstanie wtedy i n n a opozycja, lub kilka opozycyj nowych, ale na to nie ma rady, bo to przynosi z sobą system parlamentarny. Na teraz i na lata najbliższe otwiera się widok większości złożonej z żywiołów, nieco odmiennych od dotychczasowych. O i l e t e n o w e ż y w i o ł y o k a ż ą g o t o w o ś ć d o w s p ó ł d z i a ł a n i a, o tyle staną jako równouprawnione czynniki i mogą otrzymać głos i miejsce w samym rządzie. W miarę jak system się wciela, jak program w życie wchodzi, może a poniekąd i musi sam rząd się uzupełniać, wypełniać. Dla tego to nietylko nie jest wykluczonem, ale pożądanem dla systemu, żeby do gabinetu t a k j a k d o t ą d s i ę d z i a ł o tak i nadal wchodziły nowe żywioły i siły. Jak się to odbędzie i kiedy, nie pora o tem mówić i nie ma dla kombinacji podstawy. Należy jednak zanotować, że rząd ma do dyspozycji tekę spraw wewnętrznych, gdyż hr. Taaffe ma dwie teki, tę i prezesostwo rządu, że dla tego lub owego ministra może się otworzyć właśnie w skutek ugody jakieś inne miejsce działania.

Cały ustrój państwowy odradza się ciągle, konsekwentnie, a ta dziejowa praca musi znajdować od czasu do czasu wyraz w odradzaniu się gabinetu. W tej chwili są wszelkie d o r a ź n e przemiany oczywiście wykluczone, a nawet sądzę, że mogę zaryzykować twierdzenie: że od czasu systemu hr. Taaffe upadki i strącania gabinetów stały się w Austrji niemożliwością, nie może już rozstrzygać wyłączna, zwykle przypadkowa większość parlamentarna, lecz przeważnie rozstrzyga Korona, interes państwa, potrzeba ciągłości organicznej, rządowej pracy. Więc nie będzie może już nigdy mowy o zmianie gabinetu całego, ale rząd będzie się w miarę potrzeb odnawiał, uzupełniał, wypełniał; żeby był zawsze wyrazem postępu w pracy około konsolidacji państwa. Tak się dzieje już rok jedenasty, tak będzie i nadal.

Prawdą jest zatem, że dokonana teraz ugoda jest wstępem, jutrzenką dla ugody, dla pokoju w całem państwie. Praca ta zyskuje coraz więcej pomocników i znaczy się powodzeniem; oto tryumf rządu i systemu, oto dobra wróżba dla przyszłości.

Znaczenie dzieła d o t ą d dokonanego wybornie określa, a zgodnie z tem co wam pisałem, poważny *Fremdenblatt*. Pisze on dzisiaj: „Nie omyli się, kto powodzenie dzieła ugody przypisuje w pierwszej linji z d r o w e j r e a k c j i przeciw hałasowi i naciskowi skrajnych frakcyj, których nurtowania stawały się coraz zgubniejszemi. Wszystkie w szlachetnem znaczeniu słowa k o n s e r w a t y w n e żywioły złączyły się i odpierają dzikie ataki r a d y k a l n y c h porozumieniem pożądanem dla wszystkich ś w i a t ł y c h członków stron spornych. Krzyk niechęci podnoszą już ci skrajni, którzy nie chcą być przejednanymi. Ale obustronnego zadowolnienia nie może mącić zgrzyt tych skrajnych żywiołów“.

Rzym 13 stycznia.

Trzy lata zaledwie upływa, jak ostatni raz byłem w Rzymie. I co za zmiany!! Budują tu z gorączką tak wielką, jak gdyby chciano zniszczyć ostatnie ślady przeszłości i całe miasto w ciągu lat kilku na nową przerobić modłę. Na miejscu dawnych wąziuchnych uliczek (*vicoli, stradelle*), gdzie słońce z łaski tylko do domów czasem zaglądało, powstają obszerne *piazza* i szerokie *via*, a zacieśnione i niewidzialne prawie brzegi Tybru przyozdabiają się w wygodne bulwary. Niby z ziemi wyrosłe, powstają nowe dzielnice i całe miasto nową, odmienną od dawnej, przybiera postać. A jednak owa gorączka, co te cuda tworzy, ma w sobie coś niezdrowego, coś — co pontyjskie błota przypomina. Rzym rzuca z siebie stare, znoszone draperje, co dawną jego wielkość pamiętały, a przywdziewa suknie nowe, niby to modne, których jednak stary zacofaniec ani sobie skroić nie potrafi, ani ich nosić nie umie, w których mu obco i nieswojsko. Jakże nędznie wyglądają dziś obok wspaniałych szczątków starożytniej Romy owe domy wysokie, sztywne, uszeregowane w linji, na wzór posłusznego na każde skinienie wodza pruskiego żołnierza; owe budowle, całkiem nowoczesne, w których dla chwilowego bezpieczeństwa i wygody zrobiono wszystko, co się zrobić dało, dla piękna i trwałości — nic. Trudno uwierzyć, doprawdy, aby we Włoszech, gdzie natura i sztuka takie nieprzebrane złożyły skarby, względy piękna i dobrego smaku mogły pójść w taką poniewierkę. Brak gustu, albo zupełne niedbalstwo w tej mierze, spotyka się tu na każdym kroku, zarówno w zewnętrznem urządzeniu miasta, o ile to jest dziełem czasów najnowszych, jak w obyczajach.

Dość wspomnieć naprzykład, że przy dużem stosunkowo bogactwie, nie ma tu prawie jednego sklepu, któryby świetnością zewnętrzną przypominał nie już Paryż lub Wiedeń, lecz naszę Warszawę. Niedawno na Corso, tuż obok placu Colonna, założono wielki magazyn na wzór paryskiego Louvru. Otóż w owym magazynie, zajmującym całe trzy piętra dużej kamienicy z czterema frontami, zwracają na siebie uwagę i budzą podziw... olbrzymie szyby sklepowe i niezliczona ilość lamp elektrycznych; wszystko zresztą, co wewnątrz sklepu się znajduje, przypomina zarówno swoją wartością, jak sposobem ekspozycji, nadzwyczajniejsze bazary uliczne.

Nie lepiej — z obyczajami. Z tradycyjnych zabaw włoskich ze szczególną troskliwością zachowuje się w Rzymie t. zw. *Befana*. Jest to obyczaj dziwaczny, który o dobrym smaku ludu włoskiego nader smutne daje świadectwo. W wigilję Trzech Króli, na Placu Nerona, zwanym także *Cires Agonale*, pośród mnóstwa straganów z przeróżnemi drobiazgami, gromadzą się tłumy, uzbrojone w długie trąby metalowe, świstawki, bębenki i inne podobne narzędzia usznej tortury. Cała zabawa polega na tem, ażeby przy pomocy owych narzędzi wydawać jak najdziksze i jak najhałaśliwsze odgłosy. To też równo ze zmierzchem, straszne dysonanse przepełniają powietrze, a na placu i w całem mieście hałas nie do opisania. Hałas ten trwa noc całą, ku wielkiej uciesze rzymskiej gawiedzi i ku zdumieniu nie pojmujących podobnego rodzaju rozkoszy cudzoziemców.

Oto mniej więcej, jak wygląda Rzym nowoczesny i jego mieszkańcy. A teraz słów kilka z życia chwil ostatnich.

Snać natura południa nie idzie śladem radykalnych reformatorów tutejszych, pozostając tem, czem była dawniej. Obecnie mamy ciągle piękne dni słoneczne i ciepło niemal wiosenne. Długie szeregi powozów przeciągają codziennie w godzinach popołudniowych przez Corso, zmierzając do willi Borghese i na Monte Pincio, gdzie przez parę godzin gra na świeżem powietrzu wyborna muzyka wojskowa. Wśród drzew, wieczną zielenią okrytych, i szmaragdowych gazonów, nam, mieszkańcom północy, trudno wyobrazić sobie, że to są chwile najcięższej, najsurowszej zimy, że to miesiąc styczeń.

Zwabiona wdziękami południowej zimy, przybyła także do Rzymu przed tygodniem przeszło dostojna małżonka zgasłego niemieckiego cesarza, Fryderyka III. ze swemi córkami. Zająwszy obszerny, z 20 pokoi złożony apartament w hotelu Bristol, na pięknym placu Barberini, cesarzowa, wzorem zwykłych śmiertelniczek, odbywała turystowskie wycieczki po Rzymie, zwiedzała muzea, kościoły, robiła sprawunki na Corso, jeździła na Monte Pincio, albo pieszo przechadzała się po mieście. Wizyty tylko, zamieniane z rodziną królewską i dygnitarzami, zdradzały w niej gościa niezwykłego. Cesarzowa Wiktorja zamierzała podobno zabawić w Rzymie miesiąc cały, ale odebrawszy właśnie smutną wiadomość o śmierci teściowej, pospieszyła natychmiast do Berlina. Wyrażając żal z powodu tego wypadku, dzienniki tutejsze z wytworną swoją gościnnością ubolewają nad... włoskim przemysłem i handlem, który przez przyśpieszony wyjazd hojnej monarchini niemało traci...

Cudzoziemców dotąd w Rzymie nie wielu. O polskich domach, przybywających tu czasem na karnawał, nie słychać. Zapowiadano tylko przybycie kilku rodzin z Galicji, które w hotelu Rzymskim zamówiły mieszkanie. Mimo to, dość pokaźnie przedstawiła się kolonja polska onegdaj na kazaniu Ojca Przewłockiego w kościele San Andrea della Valle. Najwięcej oczywiście było zamieszkałych w Rzymie księży; ale i osób świeckich, dam zwłaszcza, było niemało.

Winienem nadmienić, że kazanie, o którem mowa, stanowi część tygodniowego nabożeństwa,

Zaraza antiszekspirowska.

„Delia Bacon“ — a biographical sketch — London 1889 — *Arvède Barine „Les origines de la question Shakespeare“ — Journal des Débats,* 7 *dec.* 1889.

Pisaliśmy już kilkakrotnie o teorji, jaka z dziwną zaraźliwością grasuje od pewnego czasu w Anglji i Ameryce, a ma na celu dowiedzenie, iż sława Szekspira nie do niego należy, że wszystkie te arcydzieła nie wyszły bynajmniej z pod jego pióra, i że „stary Will“ (jak go nazywał Słowacki) był uzurpatorem obcego geniuszu, umysłem nader pospolitym, komedjantem lichego gatunku, niezdolnym nietylko do napisania „Hamleta“ lub „Leara“, ale nawet najsłabszej z komedji, noszącej jego nazwisko. Książka, której tytuł podajemy powyżej, zapoznaje nas z główną twórczynią tej teorji — Amerykanką, panną Delia Bacon, która już przed trzydziestu kilku laty wystąpiła z podobnem twierdzeniem, nie przypuszczając zapewne, że jej chorobliwe przywidzenia będą kiedyś wzięte na serjo i wytworzą zastęp, dziś już wcale liczny, zuchwały i upierający się przy swojem. Choćby dla pokazania — jak słusznie zauważył p. Barine — „zaraźliwości szaleństwa“, warto się przypatrzeć tej pogromczyni Szekspira, której ciekawą zaiste, a zabójczą zarówno dla niej, jak i dla jej teorji, biografję, ogłosił świeżo w Londynie jeden z jej bezimiennych adeptów.

W lipcu 1853 r. zjawiła się u Thomasa Carlyle jakaś Amerykanka z listem polecającym Emersona. Była to osoba już dojrzała, skromna, nieśmiała, powierzchowności dość przyjemnej, zrobiła dodatnie wrażenie. Po kilku komplementach przystąpiła od razu do rzeczy, oświadczyła, iż miała objawienie, według którego dzieła Szekspira nie są bynajmniej jego tworami, lecz wyszły z pod pióra grona pisarzy z czasów Elżbiety, że przybyła właśnie do Anglji, by zebrać i ogłosić dowody swego twierdzenia. Carlyle nie należał do cierpliwych i nie umiał nad sobą panować. W pierwszej chwili oniemiał z oburzenia. Ale przyszedłszy do siebie — uniósł się straszliwie, zwłaszcza, gdy panna Delia Bacon oświadczyła, iż podobnych rzeczy nie mógł napisać taki, jak Szekspir — *głupiec*. „Wówczas — pisze ona w jednym ze swych listów — Carlyle zaczął krzyczeć, tak, że go słychać było chyba o milę. Powiedziałam mu, iż nie śmiałabym bynajmniej zaprzeczać jego powadze w tym przedmiocie, gdyby to było tylko zdanie, opinja moja; ale to rzecz, którą *wiem* i wiem *z pewnością*. Moja zimna krew zrobiła na nim wrażenie i w końcu oświadczył, iż gotów jest przeczytać to, co w tej materji napisałam. — Zostawiłam mu mój memorjał“.

Memorjał ten Carlyle przeczytał i oto, co o nim i o jego autorce pisze do Emersona: „Nie widziałem w mojem życiu nic bardziej donkiszotowskiego, jak jej kampanja antiszekspirowska; niestety, nie może ona wyjść z niej inaczej, jak złamana i rozczarowana; zrobiłem dla niej co mogłem, ale nie widzę najmniejszej możności prawdy w idei, którą sobie włożyła w głowę, a nadzieja dowiedzenia, za pomocą dokumentów, zasadności tych twierdzeń, równa się walce z wiatrakami.“ Emerson podzielał zupełnie zdanie Carlyle'a, niemniej jednak obaj ci znakomici pisarze tak byli przejęci „głęboką wiarą“ Delji, iż nie śmieli odmówić jej swego poparcia.

Delia Bacon była córką misjonarza amerykańskiego. W młodości dawała lekcje i marła z głodu; doszedłszy lat czterdziestu, dostała owej manji antiszekspirowsziej, którą brat jej, człowiek mądry, nazywał poprostu „szaleństwem.“ Utrzymywała więc, „iż biedny umysł niespokojny, który dzieło swe zostawił niedokończonem,“ polecił jej „odkryć światu wielką tajemnicę, od której zależy szczęście całej ludzkości.“ Postanowiła więc życie swe poświęcić: „odarciu Szekspira z uzurpowanej sławy.“ Illuminiska miała to przekonanie, iż otrzymała misję z niebios i że „Bóg wybrał ją na to, by objawiła światu oczekiwaną naukę.“ Objawienie to przyszło jej bezpośrednio przez dzieła Szekspira. Zagłębiając się w nie, dostrzegła system filozoficzny, którego dotychczas nikt nie widział. Czyim mógł być ten system? W każdym razie nie Szekspira, „gdyż był to człowiek pospolity i niewykształcony... głupiec... zero moralne...“ Dowodów na to nie przytaczała: „wiedziała,“ objawiono jej to i na tej podstawie oparła twierdzenie, że Szekspir nie był w stanie napisać ani jednego wiersza z dzieł, noszących jego nazwisko. Z drugiej strony żaden pisarz owego czasu, nawet kanclerz Bacon, nie byłby w stanie utworzyć owego systemu filozoficznego, zawartego w dziełach Szekspira. Zatem muszą być one utworem zbiorowym wszystkich wielkich umysłów z czasów Elżbiety: Bacona, Spensera, Waltera Raleigh itd. Na poparcie tego twierdzenia przytacza miss Delia t. zw. „dowody wewnętrzne.“ Dowody te obracają się wciąż około jednej premisy, że taki niski umysł, jak Szekspira, pospolitego komedjanta, „łotra,“ „hultaja,“ „rabusia cudzej zwierzyny“ etc. nie mógł się żadną miarą zdobyć na podobne arcydzieła.

Pomimo protekcji Carlyle'a, Emersona i Nataniela Hawthorna, konsula amerykańskiego w Liwerpoolu, przez długi czas nie mogła znaleźć wydawcy dla swoich antiszekspirowskich objawień. Nareszcie jakiś przegląd amerykański zdecydował się na ogłoszenie owych elukubracyj. Musiał jednak poprzestać na pierwszym tylko rozdziale, gdyż abonenci zagrozili mu powszechną dezercją. Przekonała się miss Bacon, że na „dowody wewnętrzne“ nikt się nie da złapać. Postanowiła więc szukać dowodów materjalnych. Jakoż oświadczyła Hawthorne'owi, że w listach kanclerza Bacona znalazła ślad, jako testament i inne wskazówki, oraz dokumenta, odnoszące się do *conclave* filozofów z epoki Elżbiety, umieszczono w wewnętrznem wyżłobieniu kamienia grobowego Szekspira. Dokumenta te wyjaśnią całą zagadkę, należy je więc koniecznie wydobyć.

Jakoż niebawem jedzie miss Bacon do Straford-Avon z niezłomnem postanowieniem naruszenia grobu Szekspira, bez względu na wszelkie trudności i przeszkody. Zaczyna się romans w rodzaju Anny Radcliffe. Biedna warjatka najmuje sobie skromne mieszkanko i całemi dniami krąży około grobu „starego Willa.“

Zwraca to uwagę kościelnych, a zwłaszcza miejscowego pastora. Ten, poznawszy z kim ma do czynienia, sądząc, iż powolnością wyleczy ją z chorobliwej manji, zgadza się pozornie na wszystko, przyrzeka swą pomoc, pozwala, by jednę noc spędziła sama przy grobie Szekspira (ukryci po kątach kościelni czuwali nad nią). Opisała ona ową noc w liście do Hawthorne'a, ogłoszonym przez biografa. List to niezmiernie charakterystyczny i wykazujący ostatecznie chorobliwość umysłu Delii.

Obejrzawszy raz jeszcze dokładnie grób poety, przekonawszy się, że sama będzie w stanie kamień podważyć, gotowa już była zabrać się do dzieła, gdy nagle błysła jej nowa myśl, „nowe objawienie“: jeśli owych papierów nie ma, jeśli ich nie znajdzie, wówczas cała jej teorja na nic, wszystkie dalsze poszukiwania niemożliwe. Lepiej zatem nie narażać się na tę ostateczną próbę, lepiej czekać dalszego „objawienia“. Więc nie tknęła grobu, nawymyślała tylko biustowi Szekspira i oto na czem się skończyły poszukiwania „dowodów materjalnych“. Pozostała jednak nadal w Straford-Avon. W r. 1857 ogłosiła nareszcie w Londynie, dzięki zabiegom Hawthorne'a, książkę p. t. „Filozofja sztuk Szekspira zdemaskowana“, a w parę tygodni później, tamże, przy grobie „starego Willa“, dostała już zupełnego pomieszania zmysłów, połączonego z furją, tak, że musiano ją aresztować i odstawić do Stanów Zjednoczonych. Zmarła też tam w r. 1859, nie odzyskawszy już ani na chwilę pogody umysłu.

Zdarza się bardzo często, iż obłąkani, biorąc swe halucynacje za prawdę objawioną, starają się je narzucić innym w dobrej nawet wierze. Udaje się im to jednak niesłychanie rzadko. Tem więc dziwniejszym, tem bardziej fenomenalnym jest fakt, że idea, wylęgła w głowie takiej jak Delia Bacon warjatki, stworzyła całą szkołę, nie tylko w Anglji i Ameryce, ale nawet w szczycących się swą „trzeźwością“ Niemczech. Dzięki jej powstała — kwestja szekspirowska, która dziś, w trzydzieści lat po zgonie Delii Bacon przybrała rozmiary zaiste niespodziewane. Potworzyły się towarzystwa z ludzi uczonych i poważnych złożone, mające na celu wyszukanie prawdziwych ojców lub ojca „Hamleta“ i „Leara“. Powstała cała w tym kierunku literatura, ukazują się ustawicznie książki, odkrywające system anagramów i akrostychów, za pomocą których autorowie „mniemanych“ dzieł Szekspira przekazywali prawdę przyszłym pokoleniom. I ta sama publiczność angielsko-amerykańska, co książkę Delii Bacon przyjęła oburzeniem jak Carlyle, lub litościwym uśmiechem dla biednej warjatki, dziś coraz pobłażliwiej patrzy na jej adeptów i dowodzeniom ich nadstawia ucha. Epidemja antiszekspirowska szerzy się coraz bardziej, nawet wśród ludzi zdrowych i rozsądnych, a p. Barine bardzo słusznie kończy swą rozprawkę oświadczeniem, iż jest ona objawem „zaraźliwości szaleństwa“, godnym zaiste szczegółowego zbadania, zarówno pod względem psychologicznym, jak i psychjatrycznym. W umyśle warjatki zrodzona „kwestja szekspirowska“, może tylko domom obłąkanych przysporzyć lokatorów.

A. Z.

jakie się w tym kościele odbywa przez całą oktawę Trzech Króli, według zawczasu ułożonego programu. Prócz trzech dziennie kazań w języku włoskim i jednego w obcym języku, odbywają się Msze Święte łacińskie, oraz Msze w różnych obrządkach wschodnich. Poświęcając temu nabożeństwu, przed 50-ciu laty ustanowionemu, obszerny artykuł, dziennik *La Voce della Verita* przypisuje mu znaczenie polityczne, znajduje bowiem, że idea jedności, która zwyczajowi temu przewodniczy, wiedzie do pomyślnego rozwiązania wielu trudności polityczno-religijnych.

W polityce obecnie cisza. Izby świętują. Dopiero na jutro zapowiedzianą jest pierwsza sesja senatu, na której rozpocznie się dyskusja nad świeżo uchwaloną przez Izbę ustawą o instytucjach dobroczynnych (*Opere pie*), która tu tyle narobiła hałasu. Prawdopodobnem jest, że ustawa ta wyjdzie z senatu w znacznie zmienionej i poprawionej formie.

Nawet najgorliwsi zwolennicy rządu przyznają już dzisiaj, że posunięto się zbyt daleko w reformatorskich aspiracjach i że nienawiść do Kościoła zaślepiła obradujących na Monte Citorio do tego stopnia, iż w imię wolności stworzono ustawę, która nakłada żelazne pęta na osobistą swobodę obywateli.

Jeszcze smutniejszy wypadek od owej bomby Tancredo Vita, spotkał króla Humberta onegdaj. Jego najwierniejszy sługa i adjutant przyboczny jenerał Pazi, oddawna ciężką dotknięty chorobą, zakończył życie. Był to ulubieniec królewski, a wedle opinji dzienników liberalnych, zasłużony bardzo patrjota. Z biograficznych szczegółów, dzienniki z naciskiem wskazują, jako zasługę, że Pazi był w roku 1848 inicjatorem powstania przeciwko delegatowi papieskiemu w Romanji. Często później zmarły generał stawał w rzędzie wrogów Kościoła. Mimo to, w chwili śmierci, sam zażądał pomocy duchownej i umarł po katolicku. Przed chwilą właśnie odbyła się z niezwykłą pompą eksportacja zwłok zmarłego jenerała z mieszkania obok Kwirynału, do kościoła San Vincenzo e Anastasia. Wszystkie rodzaje broni wystąpiły w pełnym rynsztunku i tworzyły szpaler przez całą długość ulic, przez które orszak pogrzebowy przechodził.

Niezależnie od tego, inne oddziały wojska brały udział w uroczystym pochodzie wraz z dwiema orkiestrami, grającemi marsze żałobne. Książę następca tronu, mnóstwo dygnitarzy świeckich i wojskowych, brać zakonna i księża, wreszcie tłumy ludu otaczały zwłoki zmarłego, złożone na wspaniałym katafalku, ubrane w mundur generalski i okryte tylko mnóstwem świeżych kwiatów. Około godziny 5-ej wieczorem skończył się obrzęd żałobny. — Zrana zwłoki Pazi'ego mają być przewiezione na cmentarz lub na kolej, stosownie do tego, czy rodzina zechce pochować go w Rzymie, czy w rodzinnem mieście Freuzy.

Los zrządził, że smutny obrzęd eksportacji zwłok ulubieńca królewskiego, przypadł w rocznicę śmierci ojca monarchy, w którym to dniu, wedle przyjętego zwyczaju, odbywa się pielgrzymka do zwłok Wiktora Emanuela, w Panteonie. — Słowem, dzień dzisiejszy jest dla Rzymian dniem urzędowej żałoby. Tuszę, że nie będzie smutną dla mych listów wróżka.

Znaczenie kawalerji w tegoczesnej wojnie.

II.

Wykazaliśmy wczoraj dwa poważne zadania jazdy: szybki pochód naprzód w chwili rozpoczęcia kampanji, walka z kawalerją przeciwnika — a po zwycięstwie, działanie osłaniające, a zarazem łączne z armją, zajmującą kraj nieprzyjacielski.

Możności urzeczywistnienia tych zdań, których wielką doniosłość każdy łatwo pojmie, nikt powszechnie jeździe nie zaprzecza; komentują ją tylko różnemi warjantami. Ale po prologu i akcie pierwszym nadchodzi chwila straszna i stanowcza, pełna gromów i piorunów — wielka bitwa! I to bitwa taka, jaką sobie dziś tylko wyobraźnią można przedstawić — setek tysięcy uzbrojonych! Czyż i wówczas jazda ma pozostać zupełnie bierną, a co najwyżej gonić rozbite wojska, czy też, przygotowawszy zwycięstwo, może zaważyć stanowczo na jego szali?

Pod tym względem zdania różnią się bardzo i gorące spory były zawsze i są dotąd prowadzone.

Pan A. A. jest zdania, że gdyby doniosłość działania jazdy słabła w stosunku do wydoskonalenia się broni palnej, to dziś nie powinnaby ona mieć żadnego, albo nader ograniczone tylko znaczenie.

Tymczasem zdolność dowodzącego jazdą ma główny i pierwszorzędny wpływ, a historja nas poucza, że kawalerja za Fryderyka Wielkiego odegrała o wiele większą rolę, niż za Karola V, Ludwika XIII lub XIV. Za Napoleona działanie jej jeszcze więcej wzrosło, a jednak karabiny były wówczas celniejsze niż, za Karola XII lub Gustawa Adolfa. Kawalerja to zdecydowała bitwy pod Marengo, Aspern, Eylau i Borodinem. Ale umiano jej użyć i nie marnowano w danym razie jej sił, gniotących i kruszących zapory.

Uwagi te są nadzwyczaj słuszne, a ich potwierdzenie znajdujemy też i w naszej historji.

Dzielność i sława polskiej jazdy doszły kulminacyjnego punktu w końcu XVI i XVII stulecia.

Szarże hussarji i pancernych pod Kircholmem w r. 1605, Chocimem roku 1621, Beresteczkiem 1651, Wiedniem 1683 r., nie mówiąc już o innych bitwach, pozostaną na zawsze pamiętne w rocznikach kawaleryjskich.

W wieku XVIII owa nieporównana odwaga i hart jazdy polskiej z każdym rokiem poczyna ginąć i topnieć.

Za Sasów odbierają hussarji kopije. Jazda, zamiast wierzyć w potężny impet i natarcie, liczy się coraz więcej z bronią palną, obciąża karabinem swój rynsztunek i tak zatraca się jej dawna tradycja nawet w sposobie użycia konia. Zamiast wytrzymałości i szybkości, żądają przedewszystkiem od bojowego wierzchowca zwrotności — owej historycznej „wolty na talerzu".

A kiedy w narodzie *par excellence* stworzonym do konia, jakim był zawsze polski, duch kawaleryjski ginie zarówno w wodzach, jak i pułkach, obok, w Prusach, za czasów Fryderyka, jazda nabywa wielkiego znaczenia i odgrywa pierwszorzędną rolę na polach bitew.

Przechodząc do ostatnich wojen, cytuje p. A. A. przykłady z bitew pod Custozzą, Koeniggrätzem i Vionville'm. W każdej z tych bitew działanie jazdy było nadzwyczaj ważne i niezwykłej doniosłości.

„Pod Custozzą — pisze nieznajomy autor — dwa oddziały jazdy austrjackiej, nadzwyczajnie nierówne, piętnaście szwadronów z jednej strony, zaś jeden tylko z drugiej, rzucają się na czoła kolumn 3-go korpusu włoskiego, w chwili, kiedy się te ukazują na polu bitwy. Wrażenie moralne i emocja, wywołana tą gwałtowną szarżą, są takie, że korpus cały, dowodzony przez księcia Humberta, jest zdezorganizowany i sparaliżowany na dzień cały. Szesnaście szwadronów ubezwładniło tam i wykreśliło z pola bitwy 25.000 ludzi!

„Pod Koeniggrätzem dywizje kawalerji austrjackiej, niezręcznie trzymane na tyłach, nie mogą interweniować ani na początku bitwy, ani podczas jej rozwoju. Ale pod koniec, wówczas, kiedy armja austrjacka jest stanowczo pobitą, zdecydowano się, choć zapóźno, na ich użycie. Dwie dywizje rzucają się tedy na zwycięzkie kolumny pruskie i swem heroicznem poświęceniem nie dozwalają, aby odwrót zamienił się w ucieczkę.

„Pod Vionville, legendowa szarża sześciu szwadronów z brygady Bredowa, zatrzymuje raptem poruszenia naszego (francuskiego) 6-go korpusu i głównemu sztabowi pruskiemu daje możność przywołania nowych wojsk na linję bojową. Brygada Bredowa ginie, to prawda, ale po ocaleniu swej armji od ogromnego niebezpieczeństwa, po przywróceniu złamanej równowagi".

Podobna rozpaczliwe szarża jest udanym manewrem taktycznym i osiąga swój cel, a to właśnie jest jedynem kryterjum, według którego możemy sądzić o rzeczywistej wartości tej lub owej broni.

Udany manewr taktyczny, chociażby nie przyniósł wielkich strat nieprzyjacielowi, może wywrzeć wpływ olbrzymi na rezultat bitwy. Takim pomyślnym manewrem była też pamiętna szarża garstki ułanów pod Samo-Sierrą; garstka ta liczebnie była niczem, a jednak zdecydowała bitwę.

W dalszym ciągu zastanawia się autor nad ulepszeniami, dokonanemi z bronią palną i porównywa celność strzałów podczas ćwiczeń do tarczy i podczas bitwy.

Opierając się na moralnej stronie żołnierza, jest on stanowczo zdania, iż procent trafnych strzałów do celu nie może być nawet w przybliżeniu normą celności strzałów podczas boju. Nawet na polu ćwiczeń dość zamienić tarczę na cele ruchome, wyrastające jakby z pod ziemi — i to w różnych niespodziewanych miejscach — aby trafność strzałów znacznie się obniżyła. Strzelcy, którzy wsadzali w tarczę do 70 kul na 100 strzałów, nie uwieżą ich wówczas więcej nad 16 lub 20.

A wchodzi tu jeszcze w grę olbrzymia różnica pola ćwiczeń, a pola boju, kiedy serce najdzielniejszego nawet człowieka kurczy się nerwowo, a emocja dławi gardło pomimowolnie! Szczególniej w teraźniejszych wojnach, przy krótkotrwałej służbie w szeregach, powinno wzruszenie takie jeszcze więcej iść w rachubę.

Jakiekolwiek będzie uzbrojenie, nie można zmienić całkowicie natury ludzkiej, a w obec jej chwiejności i wrażliwości „wielkie czyny" są zawsze możliwe — wyraża się feldmarszałek Wrangel.

Z pomiędzy tegoczesnych wodzów i generałów, wielu wierzyło i wierzy w doniosłość i znaczenie ataku kawalerji — a zdanie podobne wyrażali: w Niemczech ks. Fryderyk Karol, von der Goltz, ks. Hohenlohe; we Włoszech Boselli; w Rosji Skobelew; we Francji generał de Gallifet; wszyscy zaś opierali się na owej stronie moralnej wojska, o której dziś wielu zanadto zapomina.

Przechodząc od tych wniosków i sądów do opisu olbrzymiej tegoczesnej bitwy, autor oznacza miejsce i chwilę, w której ma działać kawalerja.

Aby naprowadzić czytelnika na przewodnią myśl rozprawy p. A. A., robimy krótkie objaśnienie, a opis samej walki przytaczamy dosłownie.

Napoleon lubiał mieć pod ręką wielkie masy jazdy, które trzymał po za środkiem swej armji, w odległości jakich 1,800 metrów, utrzymując z nią ciągłą łączność; w danej chwili, kiedy orli rzut jego oka osądził, iż użyć jej należy, rzucał ją przed siebie, jak jeden pocisk, druzgocący i miażdżący wszystko po drodze.

Owe homeryczne szarże miały miejsce zwykłe pod wieczór. Kiedy wielki wódz spostrzegł, że nieprzyjaciel wprowadził już w grę wszystkie swoje siły, uskuteczniał wówczas swoje „événement" — tak bowiem nazywał rzucanie na szachownicę całych mas jazdy. W ten sposób wygrane były bitwy pod Jeną, Waagram i Moskwą.

Dziś kawalerja nie może stać w rezerwie od akcji bojowej dalej, jak na odległość 4000 metrów i to nie po za środkiem armji, ale u jej skrzydeł, inaczej poniosłaby niepotrzebne i niczem niepowetowane straty.

W skutek tego koniecznego odosobnienia, niezależność jej wzrasta, a zadaniem jej wodza jest być powiadamianym przez ciągłe patrole o najdrobniejszych perypetjach walki, a upatrzywszy chwilę działania, skorzystać z niej natychmiast, poruszając się energicznie i szybko. Bezczynność kawalerji w tym razie nie mogłaby być wybaczoną.

Oto, jak autor kreśli malowniczo ów moment szarży.

W różnych punktach linji, w skutek zmęczenia, zniechęcenia i wyczerpania amunicji, strzelanina osłabła. W innych znów zdwaja swoję siłę. Rezerwy wchodzą na linję; naprężenie walczących dosięga ostatnich granic. Czas już skończyć.

I oto nagle, w środku lub na skrzydle, względnie do natchnienia głównodowodzącego, wybucha straszna burza: kanonada i strzelanina zmięszana, nieustanna, gęsta. Artylerja bowiem przykrywa swym ogniem punkt pożądany; rezerwy idą naprzód.

Jednak jeszcze i to nie wystarcza. Pomimo tego nawalnego deszczu kul, pomimo uraganu bomb, przeciwnik stoi na miejscu; ponosi on tu śmierć niemiłosierną, ale jemu nie wydaje się ona tak nagłą, ani konieczną, aby go zmusić do ucieczki. Przestrach tylko oderwie go od ziemi, jeżeli pójdzie się na niego i natrze białą bronią.

Siła tego ataku — pisze von der Goltz — siła niezwyciężona, spoczywa w tem, że przeciwnik zmuszony jest wierzyć, iż oddział, dosyć energiczny do przedarcia się przez ten zabójczy grad pocisków, będzie również dosyć energicznym do uderzenia nań i eksterminowania białą bronią, jeżeli będzie się czekało jego przyjścia. Obawa śmierci sprawia mu dreszcz i pcha do ucieczki.

Sygnał jest dany. Na całej linji bębny i trąbki wołają do ataku. Odpowiada im wściekły okrzyk, okrzyk trwogi lub szału masy rozgorączkowanej, która, stosownie do energicznego wyrażenia Suworowa: „ucieka naprzód!"

Muzyka gra, sztandary rozwiane; ludzki potok ciska się, skacząc i wyjąc.

W tej chwili, tak z jednej, jak drugiej strony, bądź dla pociągnięcia tych linij piechoty, przykutych dotychczas do swoich schronień, aby je rzucić całe na zewnątrz ich pozycyj, bądź dla skuszenia ich zapędu, aby dozwolić zaskoczonemu rozpoznać się i ochłonąć — trzeba wypadku (événement) nadludzkiego, wstrząsającego, coś, jakby pojawienia się czynnika nieoczekiwanego. Wówczas kawalerja ma swoje wspaniałe posłannictwo. Jeżeli się bowiem przypuści, że piechota, wyczerpana długą walką, zdziesiątkowana, zadyszana, jest w stanie dokonać tego ostatniego biegu, o ileż łatwiej może to uczynić jazda, będąca jeszcze w komplecie, i mająca do pomocy nogi swoich koni.

„Nagle wyłoni się ona (pisze von der Goltz — „Naród uzbrojony") z obłoku kurzawy i natrze. Ma za sobą masę i szybkość, to jest dwa główne przy natarciu elementy powodzenia. Ma i to jeszcze za sobą, że jest niespodzianką, która wywołuje nagłą grozę. Będzie niezwyciężoną, jeżeli dołączy impuls moralny."

Działanie kawalerji — pisze nieznany autor, kończąc swoje stadjum — nietylko nie jest zmniejszone w tegoczesnej wojnie, ale jeszcze zwiększone, i wchodzi w zakres tak strategji, jak i taktyki wojennej. Ale w wojnach przyszłości należy jej używać masami na wzór Napoleona. Ile razy bowiem jazda naciera na piechotę, ta ostatnia w pierwszej chwili natarcia odczuwa silne wrażenie; huragan jednak przechodzi, zimna krew wraca i strzela się uważniej; za pierwszą zatem szarżą powinna zaraz następować druga.

Podobne używanie jazdy do ataku było już próbowane na manewrach, tak w Niemczech jak i we Francji.

W obec tak różnorodnych a doniosłych usług kawalerji, nic dziwnego, że rządy poświęcają obecnie miljony na poprawę ras końskich, na wytwarzanie typów bojowych rumaków: dość rosłych, kościstych, muskularnych, posiadających dużo hartu i więcej szybkości od dawnych, ciężkich i limfatycznych gatunków.

A czy młodzi dzisiejsi kawalerzyści potrafią władać owymi energicznymi rumakami i czy w bitwach sprostają legendowym Fryderykowskim i Napoleońskim wiarusom — to przyszłość wykaże.

A jak widzimy z niniejszego studjum, jazda, pomimo wszelkich przemian uzbrojenia, odznaczać się musi głównie osobistym hartem i odwagą. Przymioty te trudniej wyrobić u żołnierza, niż wyuczyć go strzelać z po za płotu i rowu. A dzięki tym przymiotom, losy jazdy są zawsze pociągające i zajmujące, bo w jej sposobie walczenia kryją się pierwiastki dawnego rycerskiego, bohaterskiego ducha, którego nasz wiek pragnie jakby zdławić i zgnieść w zupełności.

Kronika.

Lwów 22 stycznia.

Z Wydziału krajowego. Na wczorajszem posiedzeniu uchwalił Wydział krajowy rozwiązać Radę gminną miasta Gródka i zawezwać Namiestnictwo, aby wysłało tam komisarza rządowego. Następnie uchwalił dać urlop p. Mieczysławowi Schmittowi na jeden rok z zawieszeniem przez ten czas pensji.

P. Oktaw Pietruski zastępca marszałka Wydziału krajowego ma się już znacznie lepiej i nie pojedzie już do Abazzji a wyjedzie tylko na parę dni do Wiednia.

Dr. Żegota Krówczyński lekarz praktykujący w naszem mieście od lat kilkunastu z wielkiem powodzeniem, mąż wszechstronnego wykształcenia i obszernych wiadomości fachowych, został zamianowany przez Wydział krajowy prymarjuszem w lwowskim szpitalu powszechnym na oddziale syfilitycznym kobiet. W dr. Krówczyńskim zdobywa nasza lecznica publiczna współpracownika, nie tylko wysoko w swoim zawodzie wykształconego, z rozwojem nauki ustawicznie postępującego i opierającego teorję na wypróbowanej doświadczeniem własnem praktyce, lecz zyskuje męża wielkich zalet charakteru, który jako lekarz i obywatel kraju niejedne rzetelną posługę oddał już naszemu społeczeństwu, a na stanowisku prezesa naszego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" pracuje nad fizycznem uzdrowotnieniem naszego roznerwowanego i zniewieściałego pokolenia.

O wysokiem odnaczeniu Stanisława hr. Tarnowskiego, któremu Ojciec św. raczył nadać krzyż komandorski orderu Piusa IX., donoszą nam z Krakowa. Order Piusa IX. jest w szeregu honorowych odznak papieskich jednym z najwyższych i ponad nim stoi tylko order Chrystusa, posiadający jednę klasę.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek o godz. 6 wieczorem.

Na porządku dziennym znajdują się prócz spraw drobniejszych także sprawa regulacji ulicy Balonowej i Kazimierzowskiej, nadanie stypendjów z fundacji Karola Kiselki, wniosek o przyznanie kredytu dodatkowego na ukończenie robót ziemnych około urządzenia Corsa i w. i.

Wydział Towarzystwa łyżwiarskiego urządza w niedzielę 26 b. m. kostjumową zabawę na lodzie, którą zakończy przy oświetleniu ogni bengalskich pochód masek z towarzyszeniem orkiestry wojskowej.

Profanacja krzyża. Magistrat w Przemyślu zaprowadził zamiast dawnych okrągłych marek dla psów, nowe w kształcie krzyża. Znaczki takie zawiesił dwom psom, od których opłatę złożył Przewielebny ks. biskup Stupnicki. Ks. biskup, dotknięty taką profanacją znamienia Bożego, odesłał te marki magistratowi i polecił radnemu p. dr. Ziemiańskiemu, by zajął się sprawą usunięcia tego rodzaju znaczków dla psów.

W Towarzystwie lekarskiem na walnem posiedzeniu członków w dniu 18 b. m, wybrano:

Prezesem dr. Bylickiego, wiceprezesem dr. Schramma, sekretarzem naukowym dr. Jendla, bibljotekarzem dr. Dębickiego Klemensa, gospodarzem dr. Longchampsa. Do Wydziału: dr. Sielskiego i Rosnera Jana. Jako delegatów na walne zgromadzenie drów Stroynowskiego, Mahla, Ziembickiego i Dębickiego Karola.

Rada administracyjna fundacji St. hr. Skarbka przyjęła na onegdajszem posiedzeniu swojem do zatwierdzającej wiadomości zrzeczenie się p. Władysława Barącza z dzierżawy przedsiębiorstwa teatralnego i przelanie tych praw na p. Mieczysława Schmitta.

Kawalerami orderu Złotego runa zamianował Cesarz, jak niedawno doniosły telegramy, dziesięciu magnatów. Między nimi jest jeden arcyksiążę, dwóch książąt obcych: ks. Albert Thurn-Taxis i ks. na Raciborzu, czterech Węgrów i trzech magnatów austrjackich.

Order Złotego runa (*La toison d'or*) kreował dnia 10 stycznia 1429 Filip III., książę Burgundji. Po zawarciu pokoju w Rastadt poczęto order ten nadawać w Austrji i Hiszpanji. Po orderze „Podwiązki" jest order Złotego runa najstarszym w Europie.

Według statutów kawaler orderu Złotego runa musi być katolikiem i wykazać 16 przodków szlachciców (statut bawarskiego orderu św. Jerzego wymaga 22 przodków szlachciców). W Austrji jest 85 kawalerów orderu Złotego runa, a według statutów może być wszystkiego 100.

Z austrjackich mężów stanu są kawalerami orderu Złotego runa: hr. Taaffe, hr. Kalnoky, węgierski minister rolnictwa p. Szapary, hr. Belcredi, hr. Trautmannsdorf i ks. Schönburg a z Polaków był kawalerem tegoż orderu śp. hr. Alfred Potocki. Dewizą orderu jest »*Je l'ay empris*« (przedsięwziąłem). Taksa przy nadaniu tego orderu, od której nigdy nie można być uwolnionym, wynosi 1000 dukatów, z czego trzecia część przypada kanclerzowi. Jeśli odznaczony orderem Złotego runa nie zapłaci taksy, to w rok po otrzymaniu orderu dostaje upomnienie z kancelarji orderu, poczem czekają cały rok i znowu upomina kancelarja kawalera orderu, a gdy to upomnienie nie odniesie skutku, wtedy zawiadamia kancelarja szefa i suwerena orderu, t. j. Cesarza.

Zmarli. Małgorzata Zubrzycka, matka radzcy Zubrzyckiego, zmarła w Sośnicy. — Domicela Domaszewska, zakonnica klasztoru PP. Benedyktynek w Świątnikach, zmarła tamże dnia 17 b. m. w 82 r. życia.

O jubileuszu literackiej pracy p. Włodzimierza Zagórskiego pisze warszawskie *Słowo* w numerze z 20 b. m.: „Z powodu przypadającej w tym roku 25-letniej rocznicy działalności literackiej Włodzimierza Zagórskiego (Chochlika), grono literatów i dziennikarzy warszawskich podejmowało wczoraj koleżeńskiem śniadaniem autora „Salomona". Przebieg tego zebrania, w którem uczestniczyło około 50 osób, był bardzo serdeczny, a dowodził, jak wielką sympatją i przyjaźnią cieszy się Zagórski w kołach koleżeńskich, jak talent jego rzeczywistego zażywa uznania.

Pierwszy toast wnosił dr. Antoni Donimirski, który zaznaczywszy rozliczne zasługi jubilata, wręczył mu imieniem kolegów złoty zegarek z odpowiednim napisem i datą. Dalej zabierali głos Aleksander Rembowski, Bogdanowicz (Bożydar), który uczcił jubilata bardzo serdecznym wierszem, Ed. Lubowski, A. Zaleski i dwukrotnie sam jubilat, którego podziękowanie zawierało piękną i gorącą apostrofę do młodszych po piórze kolegów.

Chociaż obchód ten ograniczał się do ściśle koleżeńskiego koła, chociaż mało kto o nim po za sferą dziennikarzy warszawskich wiedział, nadeszło jednak sporo listów i telegramów od kolegów nie mogących wziąć udziału we wczorajszym jubileuszu, a między innymi od Władysława Koziebrodzkiego, Józefa Blizińskiego, Zygmunta Sarneckiego, Józefa Rogosza, Ludwika Masłowskiego, Wincentego Wdowiszewskiego i t. d.

Próba nafty. Przed tygodniem opisaliśmy na tem miejscu próbę, dokonaną na strażnicy miejskiej z jakimś proszkiem, który miał czynić naftę niezapalną.

Z proszkiem tym przybył do naszego miasta jakiś Węgier i tak zręcznie umiał nim manipułować, że na wszystkich widzach tych jego doświadczeń zrobił silne wrażenie. Zrazu tedy wszyscy mniej więcej sądzili, że mają tu do czynienia z jakimś istotnym wynalazkiem. Tymczasem, po dokładniejszem zbadaniu, okazało się, że proszkiem owym jest zwykła ochra, która się sprzedaje w handlu kilogram po 8 ct., a którą ów Węgier chciał sprzedawać po 10 zł. kilogram i że cała sztuka polega na tem, iż ów jegomość bierze do swych produkcji naftę w dobrym gatunku, a więc niezapalną i nadzwyczaj zręcznie umie z nią manipulować.

Zresztą, teoretycznie rzecz biorąc, przychodzi się do przekonania, że żaden proszek nie potrafiłby uczynić nafty niezapalną, gdyż aby tego celu dopiąć, musiałby benzynę czyli owe lotne i niebezpieczne gazy, które są w złej nafcie, przekształcać w oleje ciężkie, albo już co najmniej w oleje średniej wagi. Owóż ta operacja musiałaby trwać długo i proszek ten musiałby zmienić chemiczny skład nafty; tymczasem ów Węgier nie zadaje nawet sobie trudu poczekać aż się proszek ten zmięsza z naftą, tylko wnet, zaledwie go wsypie do nafty, przystępuje do doświadczeń.

W piątek, o godzinie 11, mają się powtórzyć te doświadczenia na strażnicy miejskiej, a jeden z naszych chemików wykaże, że tylko blaga jest podstawą owych sztuczek, które robił ów Węgier. My zaś notujemy to już dzisiaj, aby ostrzedz publiczność naszę po wsiach i po małych miasteczkach, gdyż jak nas zapewniają, ów Węgier udał się w podróż po Galicji z zamiarem sprzedawania owego proszku. Więc niechże nasi czytelnicy mają się sami na baczności i ostrzegą swych znajomych.

Co się zaś tyczy kwestji niezapalności nafty, to nie zaszkodzi jeszcze raz objaśnić publiczność, iż tylko tę naftę należy uważać za niezapalną, która nie ma w sobie benzyny. Nafta taka jest droga — to prawda, ale też taka tylko jest bezpieczną. Wszystkie zaś tanie gatunki są i będą zawsze zapalne i niebezpieczne.

A dla czego jest ona drogą? — wyjaśnić łatwo. Ropę, którą się wydobywa z kopalni, wlewa właściciel dystylarni do wielkiego kotła i podpala pod nim ogień. Pod wpływem ciepła zaczynają z tej ropy wydobywać się gazy. Naprzód idą oczywiście gazy najlotniejsze; tworzą one tak zwaną benzynę, produkt bardzo tani, bo mający małe zastósowanie. Dystylator je zbiera i sprzedaje za bezcen. Następnie, gdy już w kotle wre i kipi, idą gazy mniej lotne, zwane średniówką, bo idące po środku, i one to stanowią naftę; wreszcie na samym końcu idą ciężkie oleje, podobnie jak benzyna mało przydatne i bardzo tanie.

Zatem cały koszt ropy i dystylowania powinny pokryć te gazy, które szły po środku, to jest nafta. I dla tego nafta jest drogą.

Ale cóż teraz robią niesumienni handlarze? Oto kupują w dystylarniach tanią benzynę i tanie ciężkie oleje, jedne i drugie dolewają do nafty i mięszaninę tę sprzedają za prawdziwą naftę. Zarabjają na tem szachrajstwie ogromnie, ale dając ludziom zamiast nafty benzynę, narażają ich na ogromne niebezpieczeństwo, bo benzyna jest bardzo zapalna, paruje już przy 5 stopniach ciepła i wybucha gwałtownie.

Doroczne walne zgromadzenie członków „Towarzystwa uczestników powstania z r. 1863" obradowało wczoraj po południu w lokalu Kasyna miejskiego pod przewodnictwem p. Józefa Kajetana Janowskiego. Z odczytanego przez sekretarza Wydziału p. Kuźniewicza dowiedziało się zgromadzenie, że Towarzystwo liczy obecnie 549 czynnych i 71 wspierających członków, gdyż od chwili założenia nikt z Towarzystwa nie wystąpił a w r. 1889 przystąpiło nowych członków 78, tj. 66 czynnych i 12 wspierających. W tym roku miało Towarzystwo dochodu 2336 zł. 51 ct. Z tego dochodu wydano na zapomogi, wsparcia i pożyczki dla uczestników powstania 2111 zł. 54 ct., pozostało przeto na r. b. funduszu obrotowego 224 zł. 97 ct., gdy równocześnie fundusz zapasowy wynosił z końcem r. 1889 kwotę 2156 zł. 95. Prócz udzielania zapomóg stałych, chwilowych wsparć lub pożyczek, wyszukiwanie pracy dla członków Towarzystwo było jednym z najważniejszych obowiązków jego Wydziału.

Po udzieleniu Wydziałowi absolutorjum ze złożonych za r. 1889 rachunków i przyjęciu sprawozdania do wiadomości, uchwalono po dłuższej dyskusji wniosek członka dr. J. Żulińskiego polecający Wydziałowi, aby uznając wielką doniosłość udzielania pomocy naukowej dzieciom członków Tawarzystwa, poczynił starania u instytucji zajmujących się udzielaniem tej pomocy, jak bursy, internaty, celem uzyskania tamże pewnej liczby miejsc w tychże instytucjach.

W uzupełniających wyborach do Wydziału zostali wybrani: K. Gebhardt, A, Getritz, dr. B. Goldmann, J. Kuzniewicz. Do komisji kontrolującej weszli pp.: Leszek Dąbczański, Zdzisław Onyszkiewicz i Jan Wiewiórski. Towarzystwo posiada obecnie na prowincji w 15 miastach swoich delegatów a są niemi: W Buczaczu Grekowicz Józef i dr. Edward Krzyżanowski zastępca, w Gorlicach Wojciech Biechoński i Szymon Katyll zastępca, w Jarosławiu Henryk Czaplicki, w Horodence Aleksander Robacki, w Krośnie Zenon Suszycki, w Kołomyi hr. Edmund Starzeński i Żymirski Marjan zastępca, w Krakowie Przemysław Kotarski, Opieński Józef i Franciszek Longchamps zastępcy, we Lwowie Witold Jaroszyński i Michał Michalski, w Mielcu Hipolit Szanecki, w Nowym Sączu Wiktor Wyszyński, w Przemyślu dr. Józef Orłowski i Weirich Władysław zastępca, w Stanisławowie Antoni Barancewicz i Milerowicz Felicjan zastępca, w Stryju Ślósarski Michał, w Tarnopolu dr. St. Glogier, w Tarnowie Habicht Wilhelm, zastępcy: Pawłowski Tadeusz i Zakrzewski Ludwik.

Magistrat krakowski, zamierza zabronić pozakrajowym firmom, ustawiania na placach publicznych wag automatycznych i meteorologiczno anonsowych. Krok ten Magistratu krakowskiego zasługiwałby na wszelkie uznanie, a życzyćby należało, aby i inne miasta poszły za jego przykładem. Wagi te wyławiają dużo polskiego grosza, który w obcych kieszeniach grzęźnie a niewątpliwie znajdzie się i w kraju naszym mechanik, który także takie wagi zrobić potrafi.

Komisja krajowa dla spraw przemysłowych odbędzie posiedzenie w niedzielę dnia 26 stycznia 1890 o godzinie 11 przed południem w sali radnej Wydziału krajowego we Lwowie z następującym porządkiem dziennym:

I. Ukonstytuowanie Komisji przez wybór I. i II. wiceprezesa, wybór sekcji administracyjnej tudzież sekcji dla spraw przemysłu rękodzielniczego i przemysłu domowego. — II. Uchwały sejmowe w przedmiocie popierania fabrykacji mączki kartoflanej, sprawozdawca p. Nawratil. — III. Podanie Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych z wnioskiem o zwołanie konferencji fachowej dla rozbioru potrzeb krajowego przemysłu tkackiego, sprawozdawca p. Wierzbicki. — IV. Sprawa organizacji państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, sprawozdawca prof. Franke. — V. Rezygnacja p. Lachnera z posady kierownika warsztatu wzorowego garncarskiego w Porembie, sprawozdawca prof. Zacharjewicz. — VI. Sprawozdanie z inspekcji szkoły garncarskiej w Kołomyi, sprawozdawca prof. Zacharjewicz. — VII. Prośby o pożyczki i zasiłki na cele przemysłowe, sprawozdawcy pp. dr. Zgórski i prof. Franke. — VIII. Podania o stypendja, sprawozdawca p. Romanowicz. — IX. Wnioski członków Komisji.

W sprawie utworzenia nowych posad nauczycielskich w gimnazjach galicyjskich — o czem przed kilkunastu dniami donosiliśmy — pisze *Muzeum*:

Najj. Pan zezwolił na ustanowienie 13 posad nadetatowych nauczycieli w gimnazjach lwowskich i krakowskich od roku szkolnego 1890/91, a mianowicie: a) we Lwowie w gimnazjum Franciszka Józefa 1, w gimnazjum akademickiem 1, w drugiem gimn. 2, w czwartem gimn. 2 posady. b) w Krakowie w trzeciem gimn. 3, w gimn. św. Anny 2 i w gimnazjum św. Jacka 2 posady.

Jak się z dobrze poinformowanego źródła dowiadujemy, nowe te posady mają być w następujący sposób wedle zawodów obsadzone: Lwów: gimnazjum Franciszka Józefa dla matematyki i fizyki; gimnaz. akademickie dla języka niemieckiego z filologją klasyczną; drugie gimn. dla geografji i historji, tudzież dla matematyki i fizyki; czwarte gimn. dla matematyki i fizyki, tudzież dla historji naturalnej. Kraków: trzecie gimn. dla matematyki i fizyki, dla filologji i historji naturalnej; gimn. św. Anny dla matematyki i fizyki, dla geografji i historji; gimn. św. Jacka dla matematyki i fizyki, dla języka polskiego z filologją klasyczną.

W ten więc sposób przybędzie ogółem stałych posad nauczycielskich: z kwalifikacją do matematyki i fizyki 6, do geografji i historji 2, do historji naturalnej 2, do filologji klasycznej 1, do filologji klasycznej w połączeniu z językiem polskim, względnie niemieckim 2.

Oprócz tego w gimnazjum bocheńskiem z powodu otwarcia siódmej klasy przybyć ma jedna posada dla geografji i historji; w paralelkach ruskich w Przemyślu jedna posada dla geografji i historji i dla historji naturalnej; w Jarosławiu z powodu dalszego uzupełnienia się gimnazjum posada dla filologji, dla geografji i historji.

Otwierają się więc dla suplentów egzaminowanych z kwalifikacją do matematyfi i fizyki, do geografji i historji i do historji naturalnej nieco lepsze widoki awansu z początkiem przyszłego roku szkolnego, zwłaszcza że ministerstwo wyznań i oświaty zgodziło się już w zasadzie na otwarcie z początkiem roku szkolnego 1890/91 piątego gimnazjum niższego z językiem wykładowym polskim we Lwowie, przez co znowu sześć nowych posad nauczycielskich przybędzie.

Ze Złoczowa nam piszą:

Wiktorowie i Tadeuszowie Strzeleccy zamiast wieńca na trumnie śp. dr, Tomasza Hommego złożyli kwotę dziesięciu (10) zł. na ręce p. Teofila Malinowskiego, jako datek dla ubogiej młodzieży tutejszego gimnazjum.

W *Przęglądzie* z dnia 18 b. m. w kronice wyczytałem, iż pewien dziadunio jest w wielkiej obawie o swych czterech wnuków, którzy uczęszczają do tutejszego gimnazjum, a powodem tej obawy jest grasująca tu influenca. Owóż obawa ta nie jest uzasadniona. Na 250 (a nie na 200) uczniów tutejszego gimnazjum jest 40 uczniów chorych, z tych 20 na influencę, reszta na inne słabości, a między nimi, śmiało można twierdzić, 6 na chorobę zwaną *pigritia studiosorum*.

Fizyk tutejszy powiatowy po dojrzałem zastanowieniu się i zbadaniu sumiennem stosunków zdrowotnych, jest stanowczo przeciw przerwie lekcyj szkolnych na kilka dni, gdyż wziąwszy rzecz sumiennie pod rozwagę, nie masz wcale po temu powodu. Owszem przed Świętami stan zdrowotny młodzieży był zadowalniający, dopiero wracając ze Świąt zawlokła młodzież tę chorobę do Złoczowa.

Przebieg epidemji jest bardzo łagodny, a budynek gimnazjalny zdrowy, przewietrzany i odwaniany. Z profesorów jeden przez Święta przebył szczęśliwie influencę, drugi przez trzy dni leżał chory, obecnie zaś jest zdrów.

Teatr. Dziś we środę, „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 5 oddziałach a 7 odsłonach przez Wł. L. Anczyca. Przedstawienie rozpocznie uwertura z opery St. Moniuszki „Hrabina".

Jutro po raz pierwszy „Koteczki", operetka Feliksa Hugona. Gościnny występ p. Anny Bocskaj.

Literatura i Sztuka.

* **Muzeum**, czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Zeszyt za miesiąc bieżący wyszedł i zawiera:

Listy wydziału Tow. naucz. szkół wyższych: Do dra M. Maciszewskiego: uwolnienie od obowiązków redaktora *Muzeum*; do dra B. Mańkowskiego: mianowanie redaktorem *Muzeum*. — Sprawy Towarzystwa naucz. szkół wyższych: Sprawozdania z posiedzeń wydziału; sprawozdanie z posiedzeń kółek: tarnopolskiego, tarnowskiego, krakowskiego i przemysko-jarosławskiego. — Z nowym rokiem. — O potrzebie przetworzenia szkół średnich w duchu narodowym. — Dolnicki Juljan: Interpretacja szkolna 6 ody ks. I Horacego i o lekturze Horacego w ogóle. — Majerski Stanisław: Nauka o horyzoncie, metodycznie przeprowadzona dla II klasy gimnazjal. — Ruch pedagogiczny: Thilo Kirchberg; Zur Bildung des Schönheitssinnes im äusseren Schulleben (Bol. Szom.); Geb. J. Frohnau; Einheits Mittelschule und Gymnasial-Reform (St. Schneider); Zeitschrift für das Realschulwesen, J. 1889, H. 4 (W. Grzebski); Wiadomości bibljograficzne. — Przegląd naukowy: Pamiętniki Tow. liter. imienia Ad. Mickiewicza 1889 (P. Parylak); Dr. Th. Epstein: Geonomie, gestützt auf Beobachtung und elementarer Berechnung (Bronisław Gustawicz); Siegmund Günther: Die Meteorologie ihrem neuesten Standpunkte gemäss mit besonderer Berücksichtigung geogr. Fragen (Bronisław Gustawicz). — Programy szkolne: Szymon Trusz: Przyczynek do Flory Galicji; Sprawozdanie z Złoczowie za rok 1888 (R. Gutwiński); Odpowiedź drowi J. Bystroniowi na ocenę rozprawy: Kilka uwag o powstaniu złoż. dekl. w jęz. polskim (Franciszek Pohorecki). — Rozmaitości: Z krajowej Rady szkolnej; Nowe posady nauczycielskie w gimnazjach; Płace za zastępstwo; Z Akademji umiejętności; Towarzystwo pomocy naukowej we Lwowie; Reforma studjów farmaceutycznych; O szkolnictwie na wystawie paryskiej; Niemieckie stowarzyszenia ku pielęgnowaniu dobrych obyczajów; Monatshefte für Mathematik und Physik. — Rozporządzenia władz: Okólnik kraj. Rady szkolnej w sprawie rewizji książek w bibliotece uczniów. — Wspomnienia pośmiertne: Maksymiljan Studniarski, Paweł Dembowski.

* **Przegląd powszechny** tom XXV zeszyt za miesiąc bieżący wyszedł w objętości 10 arkuszy druku i zawiera:

I. Prawda o kwestji rzymskiej, przez ks. Jana Badeniego T. J. — Ubiory profesorów i uczniów w uniwersytecie jagiellońskim w związku ze współczesnymi zwyczajami (1364—1889) przez dra A. Karbowiaka (c. d.). — Skorupa ziemi, przez Maurycego Rudzkiego. — Odyssea w roku 1889. — Społeczeństwo wobec rozumu i wiary, przez ks. arcyb. Z. S. Felińskiego (c. d.). — Katolickie uroczystości zaatlantyckie, przez M. — II. Przegląd piśmiennictwa. Z piśmiennictwa krajowego: Dziennik spraw domu zakonnego OO. Jezuitów u św. Barbary w Krakowie od roku 1609 do 1619 r. włącznie, przez ks. Jana Wielewickiego. — Wspomnienia o polskiej pielgrzymce do Rzymu w roku 1888 na jubileusz Leona XIII, Papieża, przez ks. dra Wincentego Smoczyńskiego — Rozmyślania o tajemnicach życia Najświętszej Panny. Napisał ks. Józef Sowiński. — Kilka uwag o rozpoznawaniu w nas ducha Bożego, szatańskiego i ludzkiego, napisał ks. Józef Sowiński. — Z piśmiennictwa zagranicznego: Joseph Wilpert: Principienfragen der christlichen Archäologie mit besonderer Berücksichtigung der Forschungen. Von Schultze, Hasenclever und Achelis. — Hummelauer S. J. Commentarius in libros Judicum et Ruth. — La vie et les moeurs a La Plata, par Emile Daireaux. — III. Rozmaitości. Drugi zjazd historyków polskich. — Encyklopedja ilustrowana medycyny i higieny. — Leczenie domowe. — Starożytne rękopisy serbskie. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego: Sprawy Kościoła: Konfiskata funduszów pobożnych we Włoszech. — Program francuskich przeciwników. — [illegible] — sejmie pragskim. — List pasterski kard. Schönborna, przez ks. Jana Badeniego T. J. — Międzynarodowy kongres katolicki naukowy. — Sojusz polskiej prasy przeciw teatralnemu bałwochwalstwu. — Ostatnie wiadomości o misjach w Afryce równikowej. — Fryne w Eleuzis.

* **Wspomnienia o Polskiej pielgrzymce do Rzymu** w roku 1888 napisał ks. dr. Wincenty Smoczyński, kanonik honorowy, członek Akademji rzymskiej „degli Arcai“ i proboszcz w Tenczynku. Kraków. 1 tom in 8-vo, str. 826.

Pod takim tytułem wyszło spore dzieło, którego ocenę podamy niebawem. Tutaj zaś nadmieniamy, że jest to książka, opisująca tak szczegółowo i pamiątki we Włoszech, że każdy, kto się do pięknej Italji udaje, powinien ją sobie wziąć za przewodnika. Niestety, znakomite to dzieło nie znajduje się w handlu księgarskim; jednakże nabyć je można u autora, ks. dr. W. Smoczyńskiego w Tenczynku (szt. poczta Krzeszowice), za przekazem pocztowym 3 zł. 75 ct., a więc kwotę niesłychanie niską, gdy się zważy, że książka ta ma przeszło 50 arkuszy druku.

Rozmaitości.

Jaskinie palaczy opjum w Londynie. Wszyscy czytelnicy romansów Karola Dickensa zapewne mają jeszcze w pamięci ów porywający opis jaskini palaczy opjum, który największy angielski powieściopisarz podał w swem ostatniem dziele "The mystery of Edwin Brood". Dickens wziął tę scenę z życia i skreślił ją wiernie z natury.

Ah-Sing był jedną z tych postaci, które Dickens unieśmiertelnił w swym ostatnim romansie. A jak pożałowania godnym był koniec życia tego Ah-Singa! Stary, chorowity i ubogi — tak ubogi, że zaledwie dwa szylingi tygodniowo mógł płacić za pokoik, który zamieszkiwał wspólnie z żoną — zakończył Ah-Sing na kilka dni przed Bożem Narodzeniem i po krótkich cierpieniach umarł, a oglądacz zwłok zeznał urzędownie, że głód i brak potrzebnych wygód przyspieszyły śmierć.

Otóż ten Ah-Sing był niegdyś właścicielem — pierwszej jaskini palaczy opjum w londyńskiej dzielnicy Ostend i gorliwym członkiem gminy metodystów, chodził bowiem regularnie do kościoła i czytał pilnie swą biblję. — Pan Field, przyjaciel Karola Dickensa, podaje teraz opis jaskini Ah-Singa jaskini palaczy opjum:

„W mizernej izdebce“ pisze p. Field, „znajdowaliśmy już późno w nocy starą, wychudłą kobietę, która paliła opjum z fajki sporządzonej ze stłuczonego kałamarza. W skutek opisu Dickensa jaskinia Ah-Singa stała się chwilowo głośną. Wyższy świat Londynu zapragnął ją sam zobaczyć. Zrobiono z jamy tej na czas przedmiot publicznej ciekawości. Robiono do niej wycieczki, w których brali udział panowie i panie. Większość palących tam osób składała się z Malajczyków. Resztę stanowili mieszkańcy Borneo, Jawy i innych wysp indyjskiego archipelagu.

„Goście Ah-Singa we wschodnich swych strojach i turbanach przedstawiali bardzo interesujący obraz, zwłaszcza gdy w malowniczych grupach leżeli na ławkach pokrytych matami; każdy palił fajkę i miał przy sobie małą lampkę. Nie troszczyli się oni wcale o tych, którzy tam przychodzili z ciekawości i jak nie troszczyli się także wcale o swój strój, ani o wrażenie, jakie zrobili na zwiedzających jaskinię.

Ah-Sing był pierwszym właścicielem podówczas jedynej jaskini palaczy opjum. W ostatnich latach powstało mnóstwo tego rodzaju jaskiń na rozmaitych ulicach dzielnicy Ostend, ale właściciele ich nie pozwalają zwiedzać swych lokali, ponieważ między namiętnymi palaczami opjum jest dużo osób z wyższego towarzystwa londyńskiego, członków arystokracji, a ci panowie i te panie nie życzą sobie, żeby świat wiedział o ich namiętności.“

— **Rok 1890**. — Z początkiem roku wznawia się stara kwestja sporna, kiedy właściwie zaczyna się dziesięciolecie a względnie stulecie.

W pewnem piśmie znajdujemy takie rozwiązanie kwestji: Pierwsza dekada skończyła się z rokiem 10, zatem dziewiąta skończy się z rokiem 90, tak że dwudzieste stulecie będzie miało początek 1 stycznia 1901. — Przeto całkiem niesłusznie twierdzimy, że z nowym rokiem wstąpiliśmy w nowe dziesięciolecie.

Szwabskie oświadczyny. *Schwäb. Mercur* przytacza następującą próbkę zalotów chłopskich, które tu ze szwabskiego narzecza tłómaczymy:

Hans (patrząc poprzednio przez kwandrans na Gretchen): Zdaje mi się, że dziś będzie piękna pogoda?

Gretchen (patrząc również na Hansa): Tak, dziś będzie piękna pogoda.

Hans: I zbiór kartofli pięknie wypadnie.

Gretchen: Tak, i zbiór kartofli pięknie wypadnie...

Hans: I wszystko będzie dobrze.

Gretchen: Tak, wszystko dobrze będzie...

Hans: Hm, hm!

Gretchen: Hm!

Hans: Hm, hm, hm!

Gretchen: Hm, hm!

Hans: I cóż ty myślisz, Gretchen?

Gretchen: Ja myślę to, co i ty, Hans...

Hans: No, to ja myślę, że mogę zapytać twego ojca i matki?

Gretchen: Pewnie, że możesz zapytać...

Hans: Hm, hm!

Gretchen: Hm!

(Rozbiegają się w przeciwne strony — urradowani.)

I wszystko skończone.

Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne.** W czasie od 11 do 17 stycznia b. r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych: Zarazą pyskową i racicową: w Grabowcu, Łyścu (pow. bohorodczański); Korolówce (powiat borszczowski); Turzempolu, Malinówce (powiat brzozowski); Serafińcach (p. horodeński); Łężanach (p. pilznieński); Wojutyczach (p. samborski); Sutkowie (pow. wielicki). W powyższym czasie wygasła: Zaraza pyskowa i racicowa: w Ottyniowcach (pow. bobrecki); Krowicy hołodowskiej (p. cieszanowski); Łopusznicy, Katynie szlacheckie), Starzawie, Brzusce, Pietnicach, Rosenbergu (p. dobromilski); Drohobyczu (p. drohobycki); Łowcach, Wylewie (p. jarosławski); Krośnie (p. kośnieński); Złotkowicach (p. mościski); Barcicach, Żelaźnikowy (p. nowosandecki); Cichem, Chochołowie, Rogożniku, Krościenku, Sromowcach niżnych (p. nowotarski); Krzywczy, Bykowie (p. przemyski); Jawczu (p. rohatyński); Przedmieściu sędziszowskim (p. ropczycki); Zwięczycy (p. rzeszowski); Tyrawie solnej (p. sanocki); Czerniejowie (p. stanisławowski); Wołoszynowy, Rosochach, Laszkach murowanych, Stochyniu (pow. staromiejski); Łukawicy niżnej, Korczynie rustykalnym (p. stryjski); Zakrzowie (p. tarnobrzeski); Nastasowie (p. tarnopolski).

§ **Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie** lwowskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego odbędzie się 25 stycznia 1890 o godz. 4 po południu w sali obrad Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego ulica Ossolińskich l. 15, I piętro.

Na porządku dziennym: I. Sprawa klęski nieurodzajów, a mianowicie zastanowienie się nad sposobami możliwego jej usunięcia i nad pytaniami podanemi przez Komitet c. k. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie: 1. Jaka będzie potrzebna ilość zboża na zasiew dla tych rolników, którzy z własnych zapasów nie są w możności zasiewów uskutecznić? 2. Czy jest możność nabycia takowego w okolicy; w przeciwnym razie, zkąd należałoby je sprowadzić? 3. Jaka będzie potrzeba uzupełnienia inwentarza roboczego, o tyle przynajmniej, aby niezbędne gospodarskie roboty wiosenne uskutecznione być mogły? 4. Jakie są potrzebne środki pieniężne dla dostarczenia zboża na zasiew i na uzupełnienie inwentarza. 5. Ile potrzeba pieniędzy dla wyżywienia ludności niedostatkiem najdotkliwszym dotkniętej? II. Wybór delegatów na posiedzeniu Rady ogólnej Towarzystwa gospodarskiego.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 4297 sztuk opasowego i 1398 sztuk chudego. — Razem 5695 sztuk. — Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 507 sztuk opasowych i 663 sztuk chudych; z Bukowiny 15 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 1310 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 301 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia.

Tendencja zakupna była bardzo słabą. Ceny w porównaniu z zeszłym tygodniem zniżyły się od 2—3 zł. Nie sprzedano 290 sztuk.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 46—53, za towar przedni po 00—00; wyjątkowo po — 00 zł.; węgierskie woły opasowe po 46—54, za towar przedni po 55—59·— zł., z innych krajów koronnych po 48 — 56, za towar przedni po 57—60 zł.; krowy po 22—29·—; stadniki po 18—19; bawoły 14—20 zł. za centnar metryczny.

Bydło chude 18—116 zł. za sztukę.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 21 stycznia.

Pomimo pewnych fluktuacyj, konjunktury handlu zbożowego pozostają prawie niezmienione, dla tego na targach naszych bez przerwy stała utrzymuje się tendencja.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu obroty nie przybrały wprawdzie znaczniejszych rozmiarów, bo sprzedający, w chęci dalszej spekulacji, stawiali niekiedy zbyt wygórowane żądania, lecz o ile decydowali się na sprzedaż po cenach dawniejszych, to zarówno pszenica jak żyto i inne produkta napotykały odbyt łatwy.

Płacono za pszenicę białą od 9·50 do 9·75; za czerwoną od 9·50 do 9·80; za żółtą od 9·50 do 9·75; za żyto od 8·45 do 8·65; za jęczmień browarny od 7·75 do 8·75; na paszę od 7·— do 7·35; za owies od 8·— do 845·; groch od —.— do —.— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 20 stycznia.

(*Z*) Dziś dopiero odgłos paniki berlińskiej doszedł w całej pełni do naszej targowicy i, co oczywista, musiał odezwać się echem zniżki. Już wczorajsze operacje świąteczne miały na sobie znamię wybitnej rejterady, bo druty telegraficzne z wszystkich giełd niemieckich przynosiły hiobowe wieści: notowania tak chwiejne i tak gwałtownie obniżające się, iż zdawało się, że stoimy u progu wielkiej katastrofy. Pod tym wrażeniem rozpoczęto dzisiejsze transakcje, a chociaż nie przejawiał się na naszym parkiecie ani ślad tego panicznego roznerwowania, jakie zapanowało na sąsiednich giełdach niemieckich, a spekulacja nasza powstrzymała wszelki ruch w międzynarodowych efektach — to jednak kursa chyliły się ustawicznie na dół, i zniżka ogarniała coraz szersze pola. Wreszcie ku południowi depesze berlińskie doniosły o niejakiem uspokojeniu się tamecznej giełdy i podnoszeniu się kursów. W skutek tego pojawiły się również lepsze notowania na naszej giełdzie.

W porównaniu z sobotniemi notowaniami wskazują one bez wątpienia znaczne ujmy, lecz w obec kursów praktykowanych na wczorajszej giełdzie świątecznej, dzisiejsze notowania wykazały równie znaczne polepszenie sytuacji. Po rozlicznych przeto chwianiach się kursów skończono dzień dzisiejszy następnemi notowaniami:

Kredyty austrjackie 319·90, węgierskie 344·—, Anglobanki 157·80, Uniony 252·75, Bankvereiny 121·20, Länderbanki 230·50, Ludwiki 186·—, Czerniowieckie 234·50, Renta papierowa 87·90, srebrna 88·—, austrjacka złota 109·50, papierowa 101·50, węgierska złota 101·50, papierowa 98.75. Ruble 1·29.

Ostatnie wiadomości

Z Wiednia nam donoszą, że p. Namiestnik Badeni był w poniedziałek na audjencji u Najj. Pana, a Cesarz wypytywał go szczegółowo o następstwa tegorocznego nieurodzaju i z wielkiem zajęciem słuchał relacji p. Namiestnika. Wczoraj zaś rozpoczęły się pod prezydencją hr. Taaffego konferencje, w których bierze udział Minister dla Galicji i p. Namiestnik, a których celem jest obmyślenie środków zaradzenia głodowi, który może wybuchnąć już w ciągu przyszłego miesiąca. Co się tyczy paszy, to uchwalono odstąpić od zamiaru zakupna paszy z magazynów wojskowych, gdyż taki środek mógłby być bardzo ryzykownym, a oświadczyli się przeciwko niemu delegaci ministerjum wojny; natomiast zdecydowano zakupywać paszę wprost od prywatnych dostawców po za granicami kraju. Uchwalono także zawezwać powiatowe władze, autonomiczne i rządowe, aby przed 15 lutego przedłożyły wykazy szczegółowe o stanie zapasów żywności i paszy. Na podstawie tych wykazów przedsięwzięta będzie akcja ratunkowa w stylu szerokim.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 22 stycznia (pryw.*). Do *Pol Corr.* donoszą z Konstantynopola, że koła tureckie oburzone są na zwierzchnika kościoła ormiańskiego za to, że przy sposobności wręczenia obrazu Matki Boskiej rosyjskiemu pułkowi, obozującemu załogą w Erywanie, a składającemu się z Ormian, miał nader szowinistyczną mowę, w której wyraził gorące życzenie, aby ten obraz zapalał męztwo żołnierzy w walce z niewiernymi. Uważają to za demonstrację, tem więcej niestosowną, że niedawno usiłowano podnieść kwestję ormiańską.

Petersburg 22 stycznia (pryw.*). Car zwolnił od poddaństwa rosyjskiego znanego pastora protestanckiego Daltona i starą rodzinę baronów Tirks.

Księżna Edynburska przybyła tu i przepędzi w Petersburgu cały karnawał. Książę Edynburski przybędzie tu także wkrótce.

Wielka księżna Marja Pawłówna pojedzie na kurację do Cannes.

Wiedeń 22 stycznia (pryw.*). *Pol. Corr.* w korespondencji z Petersburga podaje przegląd tego, co zrobiono w Rosji w ostatnich latach na polu organizacji armji.

I tak w interesie jak najszybszej mobilizacji uzupełniono środki transportowe wszystkich kolei zachodnich i przygotowano budowę kilku nowych kolei. Znaczną część wojsk rosyjskich rozlokowano w pobliżu zachodniej granicy i ściągnięto w tym celu wojsko z Kaukazu. Na Kaukazie utworzono kadry rezerwowe nowych dwudziestu pułków. Pułki te w razie wojny mogłyby skutecznie utrzymać się na Kaukazie, a w potężnej twierdzy Kars znalazłyby dostateczny punkt oparcia. Artylerję zaopatrzono w nowy wyborny materjał i w sławne moździerze polne nowego systemu. Wzniesiono twierdzy na zachodniej granicy jako to: Brześć litewski, Iwangrod, Warszawę i Noworosyjsk, zaopatrzono porty morza Czarnego w wielkie działa, zwiększono o 40.000 ludzi korpus straży granicznej. Wreszcie wybudowano kilka nowych okrętów wojennych i łodzi torpedowych. W maju spuszczonym zostanie w Petersburgu na wodę nowy okręt „Gwiazda polarna“ i jedna kanonierka i rozpoczętą zostanie budowa wielkiego pancernika „Nawarin“.

Konstantynopol 22 stycznia (pryw.) Szakir basza otrzymał rozkaz odbudować, wzmocnić, obsadzić i zaopatrzyć w żywność wszystkie posterunki na Krecie w okręgu sfakijskim. Porta otrzymała wiadomości, że powstanie się odnowi. Mianowanie gubernatora chrześcijańskiego odroczone.

Wiedeń 22 stycznia (pryw.) Tutejsza *Alliance israelite* otrzymuje mnóstwo skarg na lwowski komitet, rozporządzający funduszami zapomogowemi br. Hirscha. Skargi zwracają się szczególnie przeciw p. Klaermanowi i dowodzą, że prawdziwie potrzebujący wsparcia są pomijani, a komitet uwzględnia tylko wyborców. Skarżący dziwią się, że pp. Lazarus, Lilien i Bach tolerują podobne nadużycia.

Bern szwajcarski 22 stycznia (pryw.) Na poniedziałek wielkanocny zwołano powszechny wiec robotników szwajcarskich.

Paryż 22 stycznia (pryw.) Rząd przedłożył izbom wniosek odbudowania spalonej Opery komicznej kosztem 3,400.000 fr.

Londyn 22 stycznia (pryw.) Stanley wyraził się niezbyt pochlebnie o działalności Niemców w Zanzibarze. Stracenie Busziry'ego nazwał czynem niepolitycznym, za który Arabowie mścić się będą zawzięcie.

Wiedeń 22 stycznia (pryw.) Z Sofji donoszą, że sukces pożyczki bułgarskiej podniecił umysły i już zaczęły ponawiać się głosy żądające ogłoszenia niepodległości. Rząd jednak odrazu stanowczo przeciw temu wystąpił i do żadnego kroku niewczesnego skłonić się nie da. Nominalne zwierzchnictwo Turcji jest obecnie dla Bułgarji nadzwyczaj pożądane, ciężarów bowiem żadnych nie nakłada, prócz małego trybutu, natomiast zaś stwarza dla Bułgarji polityczną pozycję bezpieczną; jest ona pod tarczą swojego zwierzchnika, który ją broni. Sytuacja ta musi pozostać aż do czasu uznania formalnego Bułgarji, która wówczas z Turcją zawrze przymierze.

Lizbona 22 stycznia (pryw.) Wczoraj wyprawiła ludność ogromną owację królowi portugalskiemu za to, że odesłał królowej angielskiej ordery podwiązki i łaźni, otrzymane dawniej od niej.

Wiedeń 22 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza zwołanie Rady państwa na dzień 3 lutego.

Budapeszt 22 stycznia. W sejmie węgierskim, w obradach nad budżetem ministerstwa oświaty, wystąpił minister Csaky z mową, którą przyjęto bardzo przychylnie. W mowie swej wyłuszczył minister różne reformy szkolnictwa i oświadczył, że wkrótce zaprowadzoną zostanie norma dla katolickich seminarjów nauczycielskich. Norma ta nie naruszy wcale autonomji wyznaniowej. Minister oświadczył się za jednolitemi szkołami średniemi (realne gimnazja) i wskazał na dokonaną już reformę krajowej Rady szkolnej. Zamiast czesnego zamierza minister zaprowadzić ogólną taksę naukową. W końcu zapowiedział minister przedłożenie projektu ustawy, podwyższającej o 200.000 zł. sumę przeznaczoną na budowę szkół ludowych.

Kassel 22 stycznia. Książę Fryderyk Hohenzollern odjechał do Turynu na pogrzeb ks. Aosty jako reprezentant cesarza.

Londyn 22 stycznia. Wczoraj odbyło się przy licznym udziale publiczności uroczyste złożenie zwłok lorda Napiera w tumie katedralnym św. Pawła w obecności ks. Walji, jego syna Jerzego, ks. Cambridge, który zastępował królowę, w obecności jeneralicji, oficerów marynarki i oddziałów wojskowych.

Hr. Hatzfeld, ambasador niemiecki, złożył na trumnie wieniec od niemieckiego cesarza.

Berlin 22 stycznia. Przy trzeciem czytaniu budżetu w parlamencie oświadczył sekretarz stanu Boetticher, że Rada związkowa gotową jest podnieść urzędnikom pensje, sprzeciwił się jednak uchwaleniu na ten cel dodatkowego kredy.

Rezolucję Lingena, dotyczącą odpoczynku niedzielnego przyjęto, a jutro mają rozpocząć się obrady nad ustawą o socjalistach.

Bukareszt 22 stycznia. Rada ministerjalna oddała roboty przy budowie mostu na Dunaju angielskiemu towarzystwu „Fives Lille.“

Madryt 22 stycznia. Ministerstwo złożyło wczoraj służbową przysięgę. Skład jego jest takim, jak go podaliśmy wczoraj, tylko z tą zmianą, że Becerra objął tekę kolonji a ks. Veraqua tekę robót publicznych.

Król wstał wczoraj z łóżka. stan jego zdrowia jest zadawalniający.

Moskwa 22 stycznia. Dzisiaj otworzył wielki książę Sergjusz Aleksandrowicz kongres archeologów. Na kongres ten przybyli delegaci niemieckich, austro-węgierskich i francuskich towarzystw archeologicznych.

Praga 22 stycznia. *Politik* wzywa, ażeby nie troszcząc się o wybryki radykalnych żywiołów tak prawicy jak i lewicy, skorzystać z czasu, uzyskanego przez zawieszenie broni obu narodów, ku ekonomicznemu podniesieniu królestwa czeskiego.

Kuttenberg 22 stycznia. Starosta tutejszy wstrzymał wykonanie uchwały tutejszej reprezentacji powiatowej, która przeznaczyła 200 zł. na pomnik dla Hussa, gdyż uchwała ta przekracza zakres działania reprezentacji.

Berlin 22 stycznia. *Norddeutsche Ztg.* wskazując na wichrzenie socjal-demokratów we wszystkich krajach, oświadcza, że będzie obowiązkiem przyszłych wyborów, dla zapobieżenia międzynarodowej rewolucji socjalnej, położyć tamę tym wichrzeniom socjalnych demokratów, którzy biorą udział we wszystkich strejkach. Wybory te po winne się odbywać pod hasłem: „Precz z socjalną demokracją i jej zwolennikami“.

Turyn 22 stycznia. Książę Fryderyk Hohenzollern przybył tu wczoraj wieczorem i zamieszkał w pałacu królewskim.

W mieście panuje ruch wielki, wszystkie hotele przepełnione. Wszystkie sklepy w mieście pozamykane.

Petersburg 22 stycznia. Ogłoszony ukaz carski postanawia, aby na wypadek wojny powiększoną została liczba pułków dońskich kozaków o cztery.

Charleroi 22 stycznia. W tutejszych kopalniach węgla zmniejszyła się liczba bastujących z 12,000 na 8350.

Paryż 22 stycznia. Po ożywionej debacie unieważniła izba 218 głosami przeciw 149 wybór Bischofsheima, wybranego w Nizzy.

Paryż 22 stycznia. W Izbie deputowanych wniósł dep. Reinach rezolucję, aby do regulaminu Izby wprowadzić takie postanowienie, aby poseł, który stawia opór zarządzeniom przewodniczącego, został wykluczonym z Izby na cały czas sesji.

Jeden z bulanżystowskich deputowanych — a to poseł Chische — wnosi interpelację z powodu, iż rząd niektórych dawnych deputowanych, którzy teraz upadli przy wyborach, zamianował świeżo sędziami i oświadczył, że takie postępowanie rządu jest pogwałceniem prawa powszechnego głosowania, bo stan sędziowski jako świętość nietykalna powinien stać po nad wszystkiemi waśniami stronnictw.

Po przychylnie przyjętej odpowiedzi ministra Theveneta, który oświadczył, że ci deputowani, którzy zostali zamianowani, mieli wszelkie do tego prawa i że rząd, który przygotowuje ustawy nie zapomina o już istniejących — przyjęła Izba 301 głosami przeciw 58 porządek dzienny pochwalający postępowanie rządu.

Komendant korpu u w Chambery udaje się jako reprezentant Francji na pogrzeb ks. Aosty do Turynu.

*) Powtórzony z wczorajszego numeru z powodu, że był drukowany tylko w jednej części nakładu.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

22 stycznia 1890.

HOTEL GEORGA. Z. Sobańska i J. Jodko z Podola ros. W. Czaykowski z Medwedowiec. M. Szeliski z Kumborni. Z. Obertyński z Cieląża. J. Obertyński z Uhnowa. M. Warteresiewicz ze Stanisławowa. K. Malinowski z Warszawy.

Z zbożowych targów.

22 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 70— 9 35	8 30 9 10	8 20 9 —	8·85—9 50
Żyto	7.5?—8 10	7.25 7 85	7 10 —7.7	7 65—8 30
Jęczmień	6·25—8 5	6 —— 8 —	6.—— 8 —	6 75—8,70
Owies	7 50—8.—	—— 7 50	7 50 ——	7.25—8.—
Groch	6 75 12 —	6 50 11 —	6 — 12.—	7.— 12.—
Wyka	5 50 6 —	4 80 5.25	0.—— 0.—	—.——.—
Rzepak	15 50 16 50	15.—16 —	15.—16·—	15 65 16·75
Lnianka	—.——	—.——	—.——	—.——
Konic. czer.	45 — 65	43 63	42 65 —	42 — 65 —
Konic. biała	—.——	—.——	—.——	—.——
Konic. szwed.	—.——	—.——	—.——	—.——

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 22 stycznia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	186 50	189 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	234 —	237 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	294 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 —	102 —
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	104 75	105 75
Banku krajowego 4½% wa.	98 25	99 25
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 40	95 40
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 40	100 40
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 40	94 40
3 Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5 „ 2 „	6 —	49 —
4 Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	96 90	97 90
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 60	92 60
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.47	5.57
Dukat cesarski	5.54	5.64
Napoleondor	9.36	9.46—
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.29	—1.31
100 marek niemieckich	57.55	58·55

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 stycznia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	323.50	Węg. kolej półn. wschodn.	190.75
Alpiny	108.30	Wiedeńskie losy kom.	148.75
Kredyty węg.	347.25	Akcje tyton.	118 50
Anglobanki	163 —	Gal.obl.indem.	105.25
Uniony	261.75	Elbethale	221.50
Ludwiki	189.—	Länderbanki	236.70
Nordbany	259.50	Renta zł. węg.	102.40
Lombardy	139.—	Bankvereiny	124.75
Losy tureckie	37.30	Renta węg. pap.	99.40
Staatsbahny	228.50	Ruble	130.25
Czerniowieckie	236.75		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	5 50	*9 28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15*	*7·00*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10* —	2·38	*6·22*
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	*8.05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28	*11·05*
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

36)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Po tej konkluzji zadawalniającej jego samego, dał znak do rozpoczęcia na nowo. Tym razem, Sartilly, najzupełniej już opanowawszy położenie i znając dobrze siłę swego przeciwnika, zaatakował go jawnie, spróbowawszy dwóch lub trzech arcyniebezpiecznych pchnięć. Ku wielkiemu jego zdziwieniu, sparowano je. Rotmistrz, który śledził bacznie cały przebieg walki i który był pewnym, że pan de Dohna po pierwszem tem pchnięciu padnie, osłupiał, widząc ciągle jego grę niepewną i reposty miękkie. — Czyżby to był podstęp? — szeptał sam do siebie — i czyżby ten łotr silniejszym był, aniżelim przypuszczał?

Musiał powziąć takie samo podejrzenie Sartilly, bo przy trzeciem rozpoczęciu walki, stał się znów roztropnym i nie ryzykował się na niebezpieczne pchnięcia. Coś mu się jednak niewytłómaczonem zdawało w zachowaniu się przeciwnika. Najoczywiściej człowiek ten okazywał swoję wyższość w robieniu bronią, bo każdy inny na jego miejscu byłby już padł pod mistrzowskiem pchnięciem Sartillego. Zręczność tylko tę pana de Dohna paraliżowała jakaś przyczyna, której Sartilly odgadnąć nie umiał. Gotów już był przypuścić, sądząc po postawie przeciwnika, że strach tylko szkodził jego zręczności, lecz wstydził się sam tego przypuszczenia i wolał widzieć w tem chęć oszczędzenia przeciwnika. Ale to przypuszczenie znowu było mu tak wstrętnem, że skrzyżował żelazo po raz czwarty, ale już z nieodwołalnym zamiarem skrócenia na dobre.

Jakkolwiek przy dotyczasowych spotkaniach, obaj stali prawie ciągle na jednem miejscu, jednak nieznacznie, przybliżyli się trochę ku lasowi. Kiedy się zmierzali po raz czwarty, pan de Dohna, który dotąd był ciągle zwrócony plecami do krzaków, zaczął się cofać po trzy i cztery kroki naraz, tak, że znalazł się teraz bliżej jeszcze tych krzaków, które otaczały polankę. Sartilly osądził, że nadeszła chwila stanowcza i rozpoczął z niezmierną zręcznością a zarazem zimną krwią szereg pchnięć, które się wiązały ze sobą i następowały jedne po drugich według logiki, jakiej wymaga szpada, kombinująca wszystko, a nic niezostawiająca przypadkowi.

Pan de Dohna bronił się z razu nieźle, lecz wnet prześcignęła go błyskawiczna ręka Sartillego. Złe jedno sparowanie kosztowało go pchnięcia w ramię. W tem też miejscu zaczerwieniła się krwią koszula.

W tejże samej chwili, gdy Sartilly, cofając w mgnieniu oka szpadę, gotował się wykonać pchnięcie w prawo, które musiało być stanowczem, ozwał się słaby krzyk z lasku, z poza pana de Dohna.

Wydarzają się wypadki, z których niepodobna zdać sprawy, tak są nagłe i piorunne. Instynktownem przeczuciem zwróciły się oczy Sartillego w ten punkt, skąd się ozwał krzyk, i zamiast zrobić wypad na pewniaka, powstrzymał machinalnie pchnięcie, które miał zadać. Ujrzał bowiem po-nad krzakami ohydną twarz owego człowieka z koszykiem, i potrzeba mu było na to jednej sekundy, ażeby rozeznać w nim tego straszliwego starca, który zniknął, jak widmo, owego fatalnego poranku.

Od zjawiska tego skamieniał, a szpada pana de Dohna nie znalazła tym razem przeszkody. Ramię Sartillego nie zasłaniało już jego piersi, oczy zwrócone na krzaki nie dostrzegły piorunującego pchnięcia jego przeciwnika. Ostrze szpady przeszyło nieszczęsnego wice-hrabiego, który zachwiał się na nogach i padł.

Człowiek z koszykiem zniknął tak szybko w krzakach, że sekundanci, którzy go nie widzieli, nic a nic nie pojmowali przyczyny zawahania się Sartillego.

— Do kroćset — krzyknął rotmistrz — tu ktoś urok rzucił na całą tę sprawę.

I skoczył do swego przyjaciela, który już nie dawał znaku życia.

Sekundanci pana de Dohna otoczyli go zaraz. Był on straszliwie blady, a ręka jego drżała konwulsyjnie. Coś porozmawiali ze sobą, podczas gdy Chateaubrun odsłonił koszulę rannego, a towarzysz de Brehal podnosił jego głowę. Po kilku sekundach cichej rozmowy, pan de Dohna zbliżył się do sekundantów nieszczęśliwego Sartillego i rzekł:

— Spodziewam się, że mi panowie oddacie sprawiedliwość, iż wszystko odbyło się lojalnie.

Czy że rotmistrz zajęty był rannym, czy że nie chciał przyświadczyć człowiekowi w tej drażliwej i dwuznacznej sprawie, dosyć, że milczał.

— Na nieszczęście, mój obowiązek — rzekł pan de Dohna — zmusza mnie do natychmiastowego odjazdu, lecz ci panowie, którzy mi oddali przysługę, mogą mnie zastąpić w razie, gdyby pan Sartilly potrzebował pomocy.

— Prosiłbym ich tylko, żeby pamiętali mój adres — krzyknął rotmistrz — bo jeśli zapomną, to ja im pamięć odświeżę.

Dwaj sekundanci zdawali się nie zwracać uwagi na to wyzwanie, co prawda, w tej chwili nie bardzo stosowne. Pokłonili się zimno i poszli za panem de Dohna, który się ubrał, zawiązawszy lekką swą ranę, i odszedł, nie oglądając się nawet za siebie.

Niespełna w minutę potem, turkot i dzwonki pocztowe były sygnałem odjazdu zwycięzcy. Pozostali tylko oficerowie z rannym na milczącej polance.

— Zdaje mi się, że z nim koniec — rzekł rotmistrz, przypatrując się otworowi ciasnemu i trzykątnemu, który wyżłobiła szpada po-nad prawym obojczykiem.

— Co za szkoda, żeśmy nie sprowadzili tu naszego chirurga! — zawołał pan de Brehal.

— Tak się zwykle kończą sprawy źle zaczęte — rzekł rotmistrz — gdybym o pojedynku wiedział przynajmniej wczoraj, byłbym wszystko urządził jak należy.

— Zaniesiemy go do fiakra — przerwał pan de Brehal — a później rozmawiać będziemy. Najważniejsza rzecz teraz — znaleść lekarza.

Chateaubrun przyznać musiał, że towarzysz miał słuszność; więc podnosząc głowę swego nieszczęśliwego przyjaciela, podczas gdy Brehal podnosił nogi, doszedł do fiakra ze swym smutnym ciężarem. Przestraszony dorożkarz rad był uciec a niepomagać, lecz kilka energicznych słów rotmistrza przywołało go do obowiązku. Pomógł zatem do ułożenia rannego na poduszkach.

— A teraz co poczniemy? — spytał pan de Brehal.

— Znam — zawołał rotmistrz — jednego lekarza w Auteuil o dwa kroki stąd; wstąpimy do niego, a on nam powie, czy możemy odwieść biednego chłopca na ulicę Astorg.

Puszczono się w drogę, noga za nogą; dwaj przyjaciele, siedząc na ławeczce z przodu, podtrzymywali Sartillego, leżącego w głębi i nie dającego znaku życia.

— Carency z 9-go kirasjerów dostał pchnięcie szpadą akurat w to samo miejsce — rzekł pan de Brehal — a przecież nie umarł z tego.

— Ba! to wszystko jedno — rzekł rotmistrz, potrząsając głową, nie mam ja nadziei co do niego; rana nie bardzo krwawiła, a to znak nie dobry. Lecz ty pojmujesz całą tę histrją? Toż on sto razy jest zdolny zakłuć tego hotentota, a tymczasem łotr ten szpikuje go na rożen jak kurczę. Czyś widział pchnięcie?

— Najzupełniej. Sartilly najdrobniejszem poruszeniem małego palca mógł je sparować.

— Więc chyba dał się umyślnie zabić?

— Mnie się zdaje, że go napadło jakieś omdlenie lub zawrót głowy, bo oczy jego zwróciły się w inną stronę, a ręka spuściła się właśnie w tej chwili, gdy należało zrobić wypad, ażeby zakłuć hotentota.

— Nikt mi z głowy nie wybije tego, że pojedynek ten jest prostem morderstwem; a że sprawdzę fakt ten później, to już w tem moja głowa, bądź spokojny.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.